**Nr. 47 (1402).** Warszawa, 23 Listopada 1907 r. **Rok XXVII.**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres:*** **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencyj** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Administracya otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA

### „Zdolna do pracy“.



Jeden z najpoważniejszych „kadetów“ tak określił obecną Dumę w porównaniu z poprzedniemi: „Żywioły skrajnej lewicy, blokujące nieprzerwanie parlament rosyjski, popędzały go i żądały szybkiego wykonania takich czynów, które wymagają lat. Śmiech bierze, gdy przypomnimy sobie, jak wołano do Dumy: „Panowie posłowie, ależ wy obradujecie od siedmiu dni i dotąd jeszcze nic nie zrobiliście!...“ Rewolucya już się skończyła — dowodzi dalej Makłakow — natomiast przyszedł czas reform. Ci więc, którzy obecnie należą do grona działaczy parlamentarnych, mogą pracować lepiej, gdyż ich pracy nie będzie towarzyszył zgiełk zbuntowanej ulicy. Tylko reformy zdolne są przywrócić równowagę w naszem życiu“.

Tak mówi człowiek, który w poprzedniej Dumie grał na pierwszych skrzypcach parlamentarnej orkiestry i który w obecnej został wraz ze swem stronnictwem wyrzucony po za granice rozstrzygającego wpływu. Świadczy to, że nawet „kadeci“ nie myślą prowadzić bezwzględnej opozycyi i postanowili przyjąć czynny udział w ustawodawczych pracach Dumy, która uznana została jako „rabotospasobna“. To zaniechanie dąsów po utracie znaczenia, ta gotowość do współdziałania z przeciwnikami odpowiada zupełnie charakterowi narodu rosyjskiego. Był on zawsze i jest politykiem praktycznym, chwilowo tylko pozwalającym sobie na „Prinzipienreiterei“, ważącym korzyści realne, nierozbijającym głową muru i ulegającym konieczności. Dzięki temu charakterowi stworzył jedno z największych państw świata i z małą kulturą zdołał utrzymać jego olbrzymią potęgę. To też ani na chwilę nie wątpimy, że trzecia Duma będzie „rabotospasobna“, że przeprowadzi szereg reform daleko stojących od tego rojenia, które odurzało poprzednie, ale szlamujących nieco bagno dotychczasowego życia. Przypuszczamy również, że ona bardziej odpowie przeciętnemu upodobaniu społeczeństwa rosyjskiego.

Czy rewolucya już się skończyła? — jak sądzi Makłaków. Można o tem wątpić, ale nie można wątpić o tem, że ona dziś jest zarzewiem w popiele, z którego w najbliższej przyszłości nie wybuchnie płomień. Ludzie, zwykle nie zdając sobie z tego sprawy, wymagają od każdej siły, która nimi chce rządzić, ażeby ona była twórczą, ażeby dała im jakieś normy życia i potrafiła je ubezpieczyć. Nawet najmniej zbuntowany ogół powierzy swe losy garści rewolucyjnej, ale pod warunkiem, że ona szybko zburzy istniejący porządek rzeczy i zbuduje inny, trwały, pozwalający mu odzyskać spokój życia i pracy. Nie zgodzi on się zaś nigdy na to, ażeby przez całe lata znosić skutki zamętu i zawichrzenia. Mniejsza, że rewolucyoniści rosyjscy zbyt lekceważyli konieczność stopniowego rozwoju i zbyt łatwym wyobrażali sobie skok od tego, co jest, do tego, co osiągnąć zamierzali; ale gorszem było przecenianie swojej mocy i niedocenianie oporu, który pokonać mieli. Zła oryentacya była ich grzechem głównym; ten błąd pokonał i wyparł ich po za pole walki, w której ścierają się obecnie żywioły, przetwarzające ustrój państwa rosyjskiego. To też dziwnie brzmi zarzut, oskarżający „kadetów“, że skręcili na prawo. Polityka jest najbardziej zmateryalizowaną swatką: ona kojarzy tylko stadła, posiadające siłę i nie bierze wcale w rachubę miłości. Na co dziś kadetom ubezwładniona lewica? Oni zaczynają umizgać się do prawicy, bo ta zwyciężyła.

Obie Dumy poprzednie były ogniami próbnymi, z których każde stronnictwo wyniosło dla siebie naukę, były wydobywaniem na wierzch ukrytych w głębi żywiołów, które teraz dopiero po przebytych doświadczeniach mogą zmierzyć swą siłę. Otóż zdaje się, że reformatorzy Rosyi uznali, że od rewolucyi nie mogą spodziewać się poparcia. Wyrazem zwrotu w ich przekonaniach i kierunku jest hasło rzucone przez Milukowa: spalić mosty od lewicy! Po tym zwrocie ustosunkowanie sił przedstawia się dziś tak: z jednej strony wielokształtna rewolucya, która może dalej wykonywać terror pojedynczymi wybuchami, budzić czujność trwogi i podniecać wrzenie, ale nie może sprowadzić przewrotu, z drugiej — mieszanina pierwiastków reformatorskich i wstecznych, które powoli stopią się i wytworzą czynnik dla powolnych zmian, do których przyzwyczai się i które uzna za swe dobro naród mało wymagający, zmęczony bezprawiem i uciskiem. Że w tym procesie przygasną nadzieje innych ludów, zawartych w państwie rosyjskiem i niedawno jeszcze wierzących w bliską poprawę swej niedoli — to jest pewnem. Duma „rabotospasobna“ przedewszystkiem zdmuchnie te światełka.

## Z pamiętników cesarza Mikołaja I-go.

W październikowym numerze *Byłoje* z roku bieżącego znajdujemy ciekawy urywek z pamiętników cesarza Mikołaja I, napisany w 1835 lub w 1836 r. i w całości podany w druku po raz pierwszy. Zawiera on dzieje tej chwili, kiedy po śmierci Aleksandra I ważyły się losy tronu rosyjskiego między dwoma następcami: Konstantym, który się zrzekł swych praw, a Mikołajem, który formalnie nie czuł się dostatecznie upoważnionym do wzięcia władzy. Wahanie się jego zaostrzać musiała przedewszystkiem świadomość o wrzeniu w wojsku na rzecz starszego brata. Rozmiarów spisku znać nie mógł, dowodów mu jednak nie brakowało, że był bardzo rozgałęziony i w okolicznościach tak groźnych liczyć się musiał ze wszystkiem.

„...To było trudnem, że musiałem ukrywać rzeczywisty stan rzeczy przed Matką i otaczającymi, których ciekawość naprowadzała na domysł prawdy. Jednakże z niezłomną ufnością w pomoc Bożą postanowiłem działać, jak będę umiał. Miasto wydawało się spokojnem; tak przynajmniej upewniał G. Miłoradowicz i ci niewielu, którzy do mnie przychodzili, gdyż uznawszy za rzecz nieprzystojną pokazywać się, nie wychodziłem prawie z pokojów" — pisze cesarz.

A tymczasem buntownicy — czytamy w pamiętniku — rozwijali ruch gorączkowy. Obolenskij, adjutant Bystroma, dowodzący całą piechotą w gwardyi i jeden z najzagorzalszych spiskowców, codziennie bywał w pałacu, by w tłumie licznie przesuwających się oficerów i innych gości zbierać te wieści, które mogły być im pożyteczne. Wiadomości, zebrane przez Obolenskiego uzupełniał niejaki Jakubowicz, nazwany w pamiętniku „wyrzutkiem w całem znaczeniu tego słowa", który zdołał „wcisnąć się" do domu hr. Miłoradowicza i pozyskać jego zaufanie. „Oczekiwano odpowiedzi Konstantego na złożoną mu przysięgę; jedni ze strachem, drudzy—a w tej liczbie i siebie śmiem postawić — jakie będą jego rozkazy" — pisze Mikołaj.

Odpowiedź W. Ks. Konstantego przywiózł W. Ks. Michał Pawłowicz w liście do cesarzowej Matki. Oboje zamknęli się na naradę. Po chwili cesarzowa wyszła i rzekła do Mikołaja, który czekał w sąsiednim pokoju. „Twój brat zasługuje na szacunek i uwielbienie za swoje niezłomne postanowienie odstąpienia ci tronu".

„Przyznaję—czytamy w w pamiętniku—że przykro mi były usłyszeć te słowa; bom siebie pytał: kto z nas dwóch większą ponosi ofiarę. Czy ten, który odrzucił dziedzictwo Ojcowskie, wymawiając się brakiem uzdolnienia, a następnie potwierdza tylko raz już powzięte postanowienie i pozostaje w tem samem położeniu, jakie zgodnie ze swojemi pragnieniami sam sobie stworzył; czy też ten, kto, nieprzygotowawszy się do stanowiska, do którego z porządku przyrodzonego nie był przeznaczony, komu wola brata zawsze było nieznaną, nagle w najcięższych okolicznościach miał wyrzec się wszystkiego, co mu było drogiem, ażeby poddać się woli drugiego! Straszny los! I teraz po upływe 10 lat śmiem sądzić, że moja ofiara była daleko większa".

Tymczasem list W. Ks. Konstantego, napisany do cesarzowej Matki, nie przynosił rozwiązania zawikłanej sytuacyi; nie był odpowiedzią na złożoną mu przysięgę, ani manifestem, który wobec narodu byłby potwierdzeniem zrzeczenia się, uczynionego jeszcze za życia Aleksandra i utrzymanego w tajemnicy, choć zaznaczonego w testamencie zmarłego cesarza. W liście zaś do Mikołaja zwracał się do niego W. Książe tylko z prośbą, już jako do cesarza, żeby go zostawił na zajmowanem dotychczas stanowisku.

Obu tych listów oraz trzeciego do Łopuchina, przewodniczącego Senatu, postanowiono nie ogłaszać a natomiast wysłano do W. Ks. Konstantego feldjegra, oficera Biełousowa, z nowymi listami od cesarzowej Matki i od Mikołaja

Wyczekujące milczenie dworu musiało wywołać w narodzie niezadowolenie i najróżnorodniejsze domysły. Z tego nastroju korzystali spiskowcy. Mikołaj zdawał sobie z tego sprawę w zupełności. Listy, przychodzące z Warszawy, kazał zatrzymywać na drodze, papiery urzędowe sobie przynosić i tym, do których były adresowane, w swojej obecności tylko pozwalał koperty otwierać.

Po upływie 8 czy 9 dni, jednego rana zbudzono go o godzinie 6-ej; przyjechał nagle z Taganrogu pułkownik Frederyks z pilnym listem od Dybicza, naczelnika głównego sztabu, adresowanym do rąk własnych cesarza. Po pewnem wahaniu Mikołaj list otworzył: zawierał on wiadomość o wykryciu spisku, którego rozgałęzienia objęły całe państwo od Petersburga do Moskwy i Besarabii. — „Wówczas dopiero zrozumiałem ciężar mojej doli w całej rozciągłości—czytamy w pamiętniku—Należało działać bez straty czasu z całą władzą, z doświadczeniem, z stanowczością — a ja nie miałem ani władzy, ani prawa; mogłem tylko działać za pośrednictwem tych, którzy z zaufaniem zwracali się do mnie, lecz nie miałem pewności, że rady mojej posłuchają, przytem czułem, że tajemnicę tej wierności powinienem zachować nawet przed matką, żeby jej nie przestraszyć i żeby nie doszło do spiskowców, że zamiary ich są juz znane rządowi. Do kogo miałem się zwrócić, sam zupełnie, bez doradcy?"

Wezwał wreszcie G. Miłoradowicza i K. Golicyna i wraz z nimi zabrał się do rozpatrzenia sprawy spisku. Wiadomości o nim dostarczyły zeznania junkra Szewruda i kapitana piechoty Majborody, zeznania bardzo niejasne i nieokreślone; jednakże na ich podstawie jeszcze cesarz Aleksander na kilka dni przed swą śmiercią nakazał uwięzić niektóre osobistości. Dybicz zaś zawiadamiał, że zdecydował się kazać aresztować Księcia Wołkońskiego, dowodzącego brygadą i P. Pestela, dowódcę pułkowego w tej samej brygadzie

Z petersburskich spiskowców wszyscy, jak się okazało, byli w owej chwili w stolicy nieobecni, na urlopie: Swistunow, hr. Zachar Czernyszew, Nikita Murawiew

---

Antonina Morżkowska

## Historya romantyczna.

Niech się pani tak nie wychyla, bo może być nieszczęście — ostrzegał konduktor.

Zwróciła ku niemu twarz rozjaśnioną, choć łzy błyszczały w jej oczach.

— Dziękuję panu za przestrogę: prędko będziemy w Warszawie?

Konduktor wyjął z kieszeni srebrną cebulę.

— Za dwie godziny i dwadzieścia pięć minut

Zniknął za drzwiami wagonu; została znowu sama na platformie, chciwie chwytając okiem każdy szczegół krajobrazu płaskiego, jednostajnego. Wszędzie zielono, bo to koniec maja; nikłe smugi obłoków bieleją tu i owdzie na bladem niebie; od czasu do czasu ukazują się gromady szarych domów wioskowych, strzeli w górę czerwony dach kościelny z błyszczącym na szczycie wieży złotym krzyżem a wszędzie jakiś las sinym pasem zamyka widnokrąg. Tu i owdzie zaznaczą się dwa rzędy włoskich topoli, nieodzowny szczegół w każdym klasycznym, polskim krajobrazie. Wszystko senne, milczące, lecz dla niej takie kochane, że przypadłaby cała do tej ziemi i całowała ją z pobożną miłością. Siła rozrzewnienia, które ją ogarnęło, była dla niej samej niespodzianką. W tej chwili porwało ją zupełnie uczucie rozlewne, palące, wszechmocne.

O ziemio, ziemio, szeptały ponsowe usta, o miłowanie przeczyste, któż jest, kto nie zna ciebie, któż ten, kto oprze się tobie, któż przez cię niezwyciężony? O miłowanie — słońce!

Kocham was, obłoki nad moją ziemią płynące, kocham was ptaki radosne, i was owady, pracujące wśród trawy; kocham najlichszy kwiatuszek żywy i tę dal, tę dal tęskną o czarne bory opartą. Serce jej śpiewało powitalny, radosny hymn obrazom, przed dwoma laty żegnanym.

Na stacyach, przystankach ludzie dziwowali się tej młodej pani, stojącej na ganku wagonu, która tak miłosnym wzrokiem na nich spoglądała. W Pruszkowie jakiś gołowąsy urzędnik stacyjny, przechodząc koło niej, cmoknął i mrugnął na nią znacząco, aż gwałtownym ruchem w tył się cofnęła.

Wszędzie, wszędzie więc są ci niedobrzy, brutalni ludzie!

Patrz na nich z nienawiścią a wtedy nie spotka cię z ich strony obelga.

Pociąg ruszył dalej; jeszcze łany pól zazieleniły się przed jej oczami, potem ukazała się szarą mgłą pyłu i dymu owiana—Warszawa.

Nazajutrz Iza obudziła się wcześnie w pokoju, który dawniej zajmowała razem z siostrą.

Meble stoją na dawnem miejscu, zmieniono tylko tapety; zniknęły błękitne kwiatki na tle szarem; tło jest perłowe a po niem biegną liściaste gałęzie w tonach zieleni i karminu. Liście dają się układać w figury geometryczne, w krzyże, w litery. Z obicia oczy Izy zeszły na biurko siostry; stała na nim fotografia narzeczonego Aliny, jej przyszłego szwagra. Ciekawy człowiek, zdaje się; Alina mówi o nim: „mój chłopak". Izę razi to określenie. Dla niej nie było nic chłopieckiego w twarzy Janusza. Z przyjemnością patrzała na fotografię. Czoło piękne, rozwinięte, śliczna czupryna, bujna, falująca i uśmiech ma też miły.

— Nie śpisz? zapytuje szeptem Alina.

— Nie.

Drobna postać siostry w jednej chwil znajduje się przy łóżku Izy, siada na jego brzegu. Po białej, nocnej koszuli spadają pasma ciemnych włosów, czarne oczy śmieją się i błyszczą w świeżej, dziecinnej twarzy. Całują się bardzo serdecznie na dzień dobry. Wiszące na ścianie lustro

znajdować się musieli na zjeździe, o którym była mowa w notatce.

Nareszcie powrócił Bielousow i przywiózł list od W. Ks. Konstantego, który odmawiał wystawienia nowego aktu zrzeczenia się tronu i żądał ogłoszenia poprzedniego. Po naradzie z cesarzową Matką postanowiono wydać manifest i jednocześnie ogłosić testament cesarza Aleksandra wraz z listem W. Ks. Konstantego do niego, zawierającym zrzeczenie się tronu, i dwu listami: do cesarzowej i do cesarza Mikołaja.

Tymczasem Mikołaj wezwał do siebie dowódcę gwardyi, Wojnowa i, uwiadomiwszy go o postanowieniu W. Ks. Konstantego, zażądał zwołania wszystkich generałów, pułkowników i dowódców gwardyi, by osobiście przedstawić im zaszłe w rodzinie cesarskiej okoliczności, które oni następnie dla zapobieżenia nieporządkom mieli wyjaśnić swoim podwładnym.

Na godzinę 8 wieczór zwołano posiedzenie Rady państwa. Do $10^1/_2$ oczekiwano napróżno przybycia nieobecnego w Petersburgu W. Ks. Michała. Nakoniec Mikołaj otworzył posiedzenie osobistem odczytaniem manifestu o swojem wstąpieniu na tron, zaczynając od słów: „ja spełniam wolę mojego brata Konstantego Pawłowicza”. Po skończonem czytaniu, którego słuchano w milczeniu, stojąc, wszyscy obecni pokłonili się głęboko i cesarz wrócił do swoich pokojów. „Poszliśmy na spoczynek— czytamy w pamiętniku — i zasnęliśmy mocno, gdyż sumienie mieliśmy wszyscy spokojne”. Pod ten czas wewnątrz pałacu pełnił straż K. Odojewski, jeden z najgorętszych spiskowców, o czem jednak wtedy nikt nie wiedział; potem dopiero przypomniano sobie, jak rozpytywał wszystkich o to, co się działo.

Nazajutrz przypadał pamiętny dzień 14 grudnia. Rano przyjął cesarz dowódców gwardyi, którym przedstawił wolę W. Ks. Konstantego, swoje postanowienie przyjęcia tronu i odczytał testament cesarza Aleksandra, oraz akt zrzeczenia Konstantego. Otrzymawszy od nich zapewnienie uczuć wiernopoddańczych, polecił im przyprowadzić swoje pułki do złożenia przysięgi. Zrazu zdawało się, ze w dopełnieniu tego aktu nie zajdzie żadna przeszkoda. W jednym z artyleryjskich oddziałów gwardyi oficerowie okazali jednakże wątpliwość w słuszność przysięgi i zażądali usłyszeć zapewnienia w tym względzie z ust W. Ks. Michała, którego uważali za wydalonego z Petersburga za przywiązanie do W. Ks Konstantego i odmowę zgody na wstąpienie na tron Mikołaja. Przybył nakoniec W. Ks. Michał i pospieszył to niedowierzanie rozproszyć. Ale w chwilę zaledwie potem przyniesiono cesarzowi wieść o jawnym buncie pułku moskiewskiego, o pochodzie rokoszan do gmachu posiedzeń Senatu, o ranieniu dowódców Szenszina i Frederiksa. Pierwsze odpowiednie rozporządzenia zostały wydane. „Zostawszy się sam — czytamy w pamiętniku — spytałem się siebie; co mi należy czynić? Przeżegnawszy się i poleciwszy się Bogu, postanowiłem iść tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo”.

Przed bramą pałacową znalazł zbiegowisko ludu, który na widok cesarza zaczął wydawać okrzyki. Postanowiwszy skorzystać z tego, aby wojsku dać czas nadciągnąć, Mikołaj zrobił ruch ręką, że chce mówić, i zapytał, czy czytali jego manifest; nikt nie czytał; ktoś jednak z tłumu podał cesarzowi papier; on, spokojnie, tłomacząc każde słowo, przeczytał go. W chwilę zaś potem, stanąwszy na czele 1 bat. preobrażensk., poprowadził go w stronę, skąd dolatywały już strzały i okrzyki: „hura! Konstanty!” i skąd przybiegł książę Golicyn z wiadomością, że Miłoradowicz śmiertelnie raniony. Zbuntowany pułk zebrał się na placu Senatorskim; wszystkich występujących z chęcią przekonywania, uspokajania go, przyjmował wystrzałami. Do Mikołaja, który wysunął się na czoło kolumny, ażeby rozpatrzyć położenie, dał również strzały.

Z tem wszystkiem nie cały pułk moskiewski zbuntował się; małą jego cząsteczkę, przyprowadził cesarzowi W. Ks. Michał, ale natomiast przyniesiono wiadomość o nieporządkach i wahaniach się ze złożeniem przysięgi w pułku Izmaiłowskim. Położenie wydało się tak groźnem Mikołajowi, że wydał rozkaz przygotowania pojazdów dla wywiezienia rodziny do Carskiego Sioła i kazał sprowadzić artyleryę. W przejeździe na Plac Pałacowy natknął się sam zupełnie na bezładnie idący pułk ze sztandarami, lecz bez oficerów. Na rozkaz cesarza: „Stój!” oni odkrzyknęli: „My za Konstantym!”—„Jeśli tak, to tędy wasza droga“—rzekł Mikołaj, wskazując im Plac Senatu.

Przybyła artylerya, posłano po amunicyę, a tymczasem bunt wzmagał się, rozrastał. Już i tłum uliczny zaczynał wahać się, łączyć z rokoszanami. Jasnem było, że przyczyną wszystkiego stało się zachwianie wiary w prawo przysięgi. Okrzyki: „hura! konstytucya”! tłum rozumiał jako oddanie czci małżonce W. Ks. Konstantego.

Kiedy dano znać, że pułk Izmaiłowski nadciągnął i oczekuje cesarza. Mikołaj stanął przed jego frontem i oświadczył, że tym w szeregach, którzy są przeciw niemu, nie przeszkadza połączyć się z rokoszanami. Na co w odpowiedzi usłyszał głośne „hura”!

W tym samym czasie metropolita Serafim, odziany w szaty pontyfikalne, z krzyżem w ręku, wyszedł przed zbuntowanych i chciał przemówić do nich, ale zagrożony strzałami — ustąpił. Próbował również perswazyi W. Ks. Michał, ale i jego słuchać nie chcieli. Krzyki, hałas, strzelanina wzmagały się z każdą chwilą. Chcąc się przekonać, czy nie dałoby się otoczyć buntowników i bez rozlewu krwi — czytamy w pamiętniku — zmusić ich do poddania się, wyjechał cesarz na plac, lecz w tejże chwili dano do niego salwę, a robotnicy z za płotu zaczęli rzucać weń polanami drzewa. Wówczas G. A. Wasilczykow wspomniał o kartaczownicach — „Pan chcesz, żebym rozlewał krew swoich poddanych w pierwszym dniu mego panowania” — rzekł Mikołaj — „Dla ocalenia twego państwa Najjaśniejszy Panie” — odparł tamten. Sprowadzono armaty, dowodził niemi M. K. Bakumin. — „Miałem jeszcze nadzieję — czytamy w pamiętniku — że buntownicy zlękną się tych przygotowań i wobec niebezpieczeństwa poddadzą się sami. Posłałem Suchozaneta, żeby im oświadczył, że każę strzelać, jeśli natychmiast nie złożą broni, odpowiedzieli mu krzykiem i strzelaniem. Wówczas, nie widząc innego wyjścia zakomenderowałem: ognia!” Pierwszy strzał poszedł górą, drugi i trzeci padł w sam środek tłumu i rozproszył go w jednej chwili.

---

odbija ich twarze, zupełnie różnego typu. Iza ma trochę za długą twarz, pewną zaciętość w konturach brody, dużo słodyczy w pełnych ustach; pod ciemną, równą linią brwi oczy szare dają wrażenie głębi milczącej i ponętnej.

Alina ma tyle do powiedzenia; najwięcej o nim. W miarę jej słów znowu ogarnia Izę atmosfera domowa, o której prawie zapomniała. Tło ogólne: mozaika, złożona z nędznych, małych, codziennych kłopocików domowych; zatargi ze służbą, z froterem, piec dymiący, stłuczony przedmiot, źle zrobiona suknia, plotki, kwasy towarzyskie; na wszystko to patrzy się przez powiekszającą lupę parafiańszczyzny, wszystko mierzy się skalą ciasnego horyzontu. Izę dreszcz przechodzi.

— Co tobie? Zimno ci?

— Nie, mów dalej. Albo wiesz co, wstanę już...

— Ach Izo, nie wstawaj tak wcześnie, mama się zmartwi...

— Dlaczego?

— Bo Marysia jeszcze nie przyniosła śmietanki do kawy.

— Zkądże wiesz o tem... zaśmiała się Iza, lecz zaraz urwała; przypomniała sobie, że oglądanie zakupów, robionych przez Marysię wywoływało prawie codziennie dyskusyę między panią a służącą, i głosy ich rozlegały się wówczas po całym domu; teraz zaś cisza w nim jeszcze panowała.

Małe, nieznośne szczegóły domowego trybu życia wydobywały się na wierzch z dna pamięci Izy; wszakże dwa lata innego życia, podczas których rozporządzała sobą według swej woli, sama odpowiadała za swoje czyny, dodały jej hartu. Skrystalizowała się trochę, rozejrzała w sobie. Teraz będzie jej ciężej w domu, kiedy odejdzie zeń to dobre, serdeczne dziecko— Alina.

— Izo, odezwała się siostra, zarzucając jej ręce na szyję, ty zechcesz uważać nasz dom, jako swój własny, prawda? Ja cię tak kocham... ach! kiedy pomyślę, kiedy sobie wyobrażę, że we troje spędzimy nie jeden wieczór razem — *u nas*, to już sama niewiem, co mam robić z radości!.. Jak nam będzie wesoło, ciepło!

Iza przytakiwała głową i nagle obie wybuchnęły śmiechem radości, dla której słów nie umiały znaleźć.

W ciągu tego śmiechu drzwi otworzyły się cicho i stanęła w nich matka, kobieta wysoka, dość tęga, z jasnemi, mocno siwiejącemi włosami; spojrzenia jej szarych, wyblakłych oczów, otoczonych drobniutkiemi zmarszczkami, leciały niespokojnie od jednej córki do drugiej.

— Dzień dobry, dzień dobry mamie... zawołały, garnąc się do niej.

— Z czego śmiejecie się? spytała szybko.

— Z radości mamusiu, z radości... że Iza przyjechała, że Janusz podobał się jej, że słońce świeci... ze wszystkiego...

Pani Karolina wzruszyła ramionami, lecz uśmiechnęła się także.

Tak, tak, najlepiej śmiać się ze wszystkiego — do czasu. Ach, jakże ty masz brzydko upraną bieliznę, Izo! no, i chwalą porządek Szwajcarów... Pokaż-że mi swój dyplom.

— Mój pergamin... gdzie on jest? Zdaje się, że na dnie kufra...

— Masz tobie, może nie wzięłaś go z sobą? Tyle pieniędzy, tyle czasu na to poszło a ty tak lekceważysz ten dokument.

— Przywiozłam go z pewnością, tylko w tej chwili...

— Znajdziemy go zaraz po śniadaniu, wtrąciła Alina.

— Właśnie przyszłam wam powiedzieć, że już kawa na stole.

Po wyjściu matki nastała chwilowa cisza.

Alina ubierała się z miną nadąsaną.

— Doprawdy, wyrzekła półgłosem, mama zawsze, o każdej porze dnia... gderze... zawsze jest niezadowolona!

— Cóż na to poradzić, szeptała Iza. Mama cierpi na histeryę; wiemy o tem... ach! jak ja boję się tej choroby dla siebie, dodała po chwili.

— Dlaczego dla siebie a nie dla mnie? spytała Alina.

— Nie, nie potrząsnęła głową. Ty Alino masz takie równe, spokojne usposobienie, przytem jesteś taka zdrowa...

Brzęk poruszanych filiżanek i łyżeczek dobiegł z drugiego pokoju.

Zaczął się pościg pułków cesarskich za rokoszanami; gdzie ci się w większej gromadzili liczbie, skierowywano przeciw nim armaty; innych otaczano i aresztowano. Nakoniec Mikołaj, zdawszy dowództwo na generałów, powrócił do swego pałacu.

Tak wygląda autentyczna historya owej pamiętnej chwili, opowiedziana własnemi słowy cesarza. Wobec niej upada legenda o tem, że Mikołaj wyjechał sam jeden przed rokoszan i krzyknął do nich: „Na kolani skoty!" *P. S.*



## List z Petersburga.

(Uwagi o trzeciej Dumie).

Gdy w roku zeszłym nastąpiło otwarcie drugiej z rzędu Dumy, nie widzieliśmy już, coprawda, tego szczerego, młodzieńczego zapału, z jakim witano pierwszą orędowniczkę wolności. Nadzieje nie ziściły się i pewna nuta zwątpienia wkradła się do świadomości politycznej ogółu. A jednak, kto w roku zeszłym przypatrywał się tysiącznemu tłumowi, który przed pałacem Taurydzkim entuzyastycznie przyjmował wybrańców ludu i słyszał bez końca jego okrzyki i wiwaty, ten nie mógł rzec, że stolica Rosyi przestała wierzyć w narodziny konstytucyi.

Dziś przed Dumą państwową i na sąsiednich ulicach było prawie pusto, rozlegały się tylko miarowe urywane kroki patroli rozmaitej broni, tętent oddziałów konnej żandarmeryi, turkot pędzących karet, pojazdów dworskich i automobilów.

Widziałem tylko jedną pieszą grupę włościan o grubych rysach twarzy i bujnym, nieczesanym zaroście; jak mnie poinformowano byli to posłowie „monarchiści" z Wołynia.

Petersburg przyjął trzecią Dumę bez żadnego wzruszenia, zachował się wobec tego faktu z takim spokojem, jak np. wobec otwarcia wystawy udoskonalonych maszyn rolniczych lub nabiału. Pod takim nieszczególnym znakiem rozpoczyna ona swą działalność. Żywioły, które pogrzebały dwie pierwsze Dumy, są w niej tak słabo reprezentowane, że żadnego poważniejszego wpływu na bieg jej usiłowań wywierać nie mogą. Sytuacya gruntownie się zmieniła. P. Milukow, który tu zaczął swą działalność od nader czułych stosunków z „poważnie myślącymi" październikowcami, ulokował się na skrajnej lewicy i zajął krzesło Aleksińskiego, leader'a socyaldemokracyi w zeszłej Dumie; centrum stanowi stu kilkudziesięciu październikowców, pośród których jest wielu dygnitarzy o wysokich urzędach, kolosalna zaś część składa się z wielkich obszarników i przedstawicieli „hautes finances". Dowodzi nimi znany ze swych występów polakożerczych Aleksander Guczkow. Partya ta, decydująca swoją liczebnością i szerokim wpływem w Dumie, będzie prawdopodobnie sojuszniczką rządu w walce jego z jednej strony z niebezpiecznymi rzecznikami czarnej sotni lub raczej „czarnych milionów"; z drugiej—z bardzo pojednawczo usposobionymi „kadetami".

Prawica obejmuje całe zastępy „korzennych ruskich drużynników", powołanych do życia przez zacną kompanię Dubrowinów, Puryszkiewiczów et consortes. Są to przeważnie sfanatyzowani przez czarnosecinnych agitatorów chłopi analfabeci, którzy zieją iście „bosiacką" nienawiścią do wolności i do żydów. Ich ideologowie, jak dowiadujemy się z licznych interwiewów, wytknęli sobie następujący program: drogą ciągłych adresów wiernopoddańczych na imię władzy-Najwyższej dążyć do obalenia Dumy Prawodawczej na mocy manifestu 17 października i przywrócenia Dumy Bułyginowskiej o kompetencyach, ograniczonych prawem głosu doradczego. W rozmowie z współpracownikiem *Rusi* Dubrowin w ten sposób sformułował swój pogląd: „Duma prawodawcza—to nonsens. Prawa tworzyć może tylko Monarcha, pomazaniec Boży, a nie jakieś Hesseny lub Pergamenty".

Przy powyższem ukształtowaniu się grup i prądów w trzeciej Dumie przypuszczać należy, że trwanie jej będzie dłuższe, niż dwóch poprzednich. Złote marzenie premiera Stołypina o wytworzeniu w Dumie „zdolnego do pracy" centrum, spełni się w całej okazałości. Między rządem a większością Dumy zapanuje niewątpliwie błoga i niezamącona harmonia, oparta nie na przypadkowych porozumieniach, lecz na trzeźwo pojętych korzyściach obustronnych. Rząd będzie wprowadzał w życie częściowe reformy w kwestyi agrarnej, samorządu miejskiego etc. w myśl reakcyjnych uchwał agraryuszów, powziętych na ostatnim zjeździe moskiewskim, zaś decydujące centrum Dumy zatwierdzać będzie projekty rządowe, sankcyonując całą politykę rządu, wewnętrzną i zewnętrzną, powagą przedstawicielstwa narodu.

Stanowisko kadetów z konieczności będzie opozycyjne. Na zjeździe w Helsingforsie jeden z wybitnych ich leader'ów na zapytanie, co partya zamierza przedsięwziąć w najbliższej przyszłości, odrzekł: „My dążymy do progressiwnawo ułuczszenia żizni" (postępowego polepszania życia). Jest to program niezmiernie szeroki i można w nim wszystko pomieścić—od zajadłej walki z rządem do tek ministeryalnych, gdyby je łaskawie kadetom zaproponowano.

Inne grupy (socyaldemokraci, trudowicy etc.) są tak nieliczne, że udział ich z góry można uważać za „quantité negligeable" tembardziej, że na rozstrzelenie głosów w Dumie, przy tak potężnych i zwartych stronnictwach, jak październikowcy, prawi i kadeci, liczyć niepodobna.

Delegacya polska nie asystowała przy otwarciu Dumy i wyborach prezesa. Prasa rosyjska krok ten uważa za bardzo rozsądny. Usuwając się od zażartej zazwyczaj walki przy wyborach prezydyalnych, delegacya podkreśla tem swe odrębne, ściśle określone stanowisko.

*P. A.*



---

— Mama niecierpliwi się!...

Istotnie pani Karolina, przez te kilka minut oczekiwania na córki zamieniła się w wulkan do wybuchu gotowy.

— Nie mogą nagadać się z sobą... lecz wobec mnie zamilkłyby z pewnością... naturalnie — a ty matko służ im całe życie! Dzisiaj spać w nocy nie mogłam, myśląc jakby Izie uprzyjemnić pierwsze dni powrotu, ale ona nie raczyła nawet zajść do mnie rano... nie widziałabym jej dotąd, gdybym nie była weszła do ich pokoju...

Ostrym, nerwowym ruchem przysunęła sobie filiżankę i nalała w nią kawy.

— Wiele ja je obchodzę! Śmiałyby się na drugi dzień po mojej śmierci.

Dziewczęta wbiegły do pokoju; wulkan nie wybuchnął, ugaszony pocałunkami córek.

---

— Izo!

— Jestem mamo!

— Chciałam z tobą pomówić; trzeba korzystać z chwili nieobecności Aliny. Moja droga Izo, czego ta dziewczyna jeszcze chce od życia.

— Jakto?!

— Zauważyłam jakieś kwasy między nią a Januszem. Każda panna, która wychodzi zamąż, robi głupstwo, no! ale też każda wyobraża sobie, że w tem sercowem głupstwie jest nadzwyczajne szczęście! I Alina tak myśli, rozumie się. Nigdy w życiu jeszcze mężczyzn nie broniłam, lecz Janusz jest o tyle bez zarzutu narzeczonym, że mnie nawet prawie zadowolił. Kiedy porównam Janusza z waszym ojcem... Więc czegóż ona chce? Dlaczegóż wczoraj płakała?

— Alina płakała?

— Aż na schody uciekła, kryjąc się przedemną. Śledziłam ją i wciągnęłam z powrotem do mieszkania. Naturalnie, utrzymywała, że wcale nie płacze.

— Kiedyż to było?

— Zaraz po twojem wyjściu z Januszem. Ona jest może o ciebie zazdrosną?

Iza siedziała nieporuszona, z oczami, wlepionemi w podłogę. Zdawało się jej, że jakaś żelazna dłoń spoczęła na jej głowie i przygina ją do ziemi.

— Jakież okropne przypuszczenie, odrzekła głosem mętnym, bez żadnego wyrazu.

Wzrok matki wpijał się w nią, czuła to; sama nie śmiała podnieść na nią zdradliwych oczu.

— Bardzo mnie ta wiadomość zmartwiła, mówiła znowu, postaram się wybadać Alinę.

Ta odpowiedź nie zadoliła pani Karoliny.

— Tu nie chodzi o badanie,.. lecz o wyperswadowanie twojej siostrze, by gwiazd po ziemi nie szukała.

— Do twojego przyjazdu wszystko szło dobrze, dodała po chwili.

Iza zdobyła się wreszcie na energię spojrzenia matce prosto w oczy.

— Ależ ja także jestem zadowolona z wyboru Aliny i nigdy inaczej wobec niej nie mówiłam.

— Z wyboru., z wyboru, zaśmiała się matka. Każdej z was zdaje się, że ona wybiera... Mężczyzni wybierają, moja droga, nie my...

Zapaliła papierosa i zaczęła znowu:

— Janusz mówi, że ma dla ciebie wiele przyjaźni; mogłabyś więc jego wybadać, dowiedzieć się...

— Nie, nie przerwała Iza, jakby z przestrachem.

— Czemu?

— Nie chciałabym się w to mieszać... mogłabym mimowoli zadrażnić jeszcze więcej... nie jestem dyplomatką...

— A więc sama uznajesz, że jest zadrażnienie?

— Nie wiem... tak sądzę ze słów mamy...

Matka paliła szybko papierosa, puszczając wielkie kłęby dymu.

Nagle wstała z krzesełka i już w samych drzwiach rzuciła Izie słowa:

— Gdyby teraz „*twój wybór*" padł na Janusza, pamiętaj, że byłby skandal i nieszczęście!

(C. d. n.)

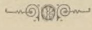
## List z Wiednia.

Przez lat dziesięć wszystkie rządy austryackie jeden cel miały tylko na oku, cel nie ludowy, lecz dynastyczny. Było nim zawarcie nowej ugody pomiędzy Austryą a Węgrami. Przeszło pół tuzina gabinetów padło ofiarą tego celu; wywołało to taką niestałość w systemach rządowych, że żadna prawie reforma społeczna nie mogła być przeprowadzona do kresu. Zaledwie który z ministrów zaniecował reformy w większym stylu a już padał ofiarą tej nieszczęsnej ugody. Dziś wreszcie zręcznej polityce bar. Becka i ministra skarbu, D-ra Korytowskiego, udało się doprowadzić ugodę do takiego stadyum, że o ile nie zajdzie jakiś nagły, nieprzewidziany wypadek, zmora ta, ciążąca od tylu lat nad państwem, zostanie w końcu usunięta i znajdzie się czas i miejsce na szersze reformy w dziedzinach życia publicznego.

Najbardziej powołanem do rozpoczęcia pracy w tym kierunku będzie organizujące się właśnie nowe ministeryum dotąd bezimienne, gdyż jeszcze toczy się spór, jak je nazywać: ministeryum pracy, czy—robót publicznych. W każdym razie w zakres jego wejdą najważniejsze zagadnienia społeczne. Ma ono czuwać nad stosunkiem kapitału do pracy, łagodzić walki, godzić strajki. Na czele tego ministeryum stanął wybitny członek stronnictwa chrześciańsko-społecznego, D-r Gessmann. Stronnictwo chrześciańsko - społeczne, mimo skrajnego antagonizmu w celach, zgodne jest do pewnego stopnia ze stronnictwem socyalnem w chwilowych środkach. W każdym razie D-r Gessmann, żeby złagodzić opozycyę socyalistów, powołać ma, jak słychać, do swego ministeryum dwóch wybitnych uczonych obozu socyalistycznego. Zapowiada on na wiosnę przedłożenie całego szeregu ustaw społecznych. Najważniejszą kwestyą z tej dziedziny, sprawą drożyzny, względnie braku węgla, zajmuje się komitet, wysadzony ze wszystkich ministerstw. Drożyzna węgla oparta częścią na cenie robocizny, ale bardziej na kartelu baronów węglowych, stała się i dla przemysłu i dla konsumcyi wprost nieznośną. Doszło do tego, że kiedy niewiele lat temu wstecz wnioski o monopol węglowy, traktowano jako fantastyczne fantasmagorye, dziś komitet ministeryalny poważnie rozważa wprowadzenie takiego monopolu. Co prawda mowa tu jest tylko o monopolu handlowym, gdyż monopol produkcyjny byłby nie do opłacenia w państwie, gdzie połowa kopalń należy do członków dynastyi panującej.

Minister skarbu, D-r Korytowski, już w tych dniach przedstawi ustawę o reformie podatku domowo czynszowego, w Austryi ze wszystkich państw najwyższego. Wystarczy powiedzieć, że wraz z rozmaitymi dodatkami państwowymi, krajowymi i gminnymi w Wiedniu około 50%, w Krakowie i Lwowie przeszło 40% opłacanego czynszu pochłaniają podatki. Robotnik, który wśród głodu strajkowego stara się wywalczyć kilka koron miesięcznie więcej płacy, przy najmniejszem mieszkaniu opłaca dwa razy tyle podatku czynszowego. Prawdopodobnem też jest obniżenie podatku spożywczego od cukru. Wielka konjunktura przemysłowa, z jakiej korzysta teraz Austrya, podniosła konsumcyę w każdym kierunku tak, że obniżenie podatku spożywczego da się łatwo przeprowadzić bez szkody dla państwa. Coprawda w trwałość tej konjunktury niebardzo można wierzyć, jest ona ściśle związaną ze stosunkami produkcyi rosyjskiej. Po wojnie rosyjsko japońskiej, kiedy zapotrzebowanie rosyjskie wzrosło i wewnętrzna produkcya miała do walczenia z rewolucyjnymi strajkami, przemysł cesarstwa niemieckiego tak silnie zaangażował się w eksporcie do Rosyi, że nie mogąc równomiernie podnieść produkcyi, musiał zaniedbać mniej popłatne targi bałkańskie. To usunięcie się przemysłu niemieckiego z europejskiego wschodu przywróciło Austryi w zupełności targ, z którego w połowie była już wyparta i wywołało konjunkturę, która sprawiła, że preliminarz dochodów państwowych ubiegłego roku pozostał o 140 milionów w tyle za osiągniętym rezultatem. Stąd ożywienie na wszystkich polach, stąd ruch w kierunku daleko sięgających reform społecznych.

*Interim.*



## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ugoda austryacko-węgierska ma być załatwiona w parlamencie przed 14 grudnia; na dzień ten zwołane zostały delegacye; właściwa jednak sesya delegacyj rozpocznie się dopiero 8 stycznia. Nowy gabinet charakteryzuje *Kuryer Lwowski* następująco: „Pod presyą niemieckiego terroru układano tę listę, która zawiera dziewięciu niemieckich ministrów, a tylko czterech ministrów narodowości nieniemieckich. Gabinetowi nadano sztucznie charakter niemiecko-klerykalny o pseudo demokratycznem zabarwieniu, choć z dowodami i cyframi w ręku stwierdzono, że ani „ludy Austryi”, ani większość obecnego parlamentu klerykalną nie jest. Pomazano parlament na kolor centralistyczno-niemiecki, choć na każdym kroku udowodnia się, że Austrya jest państwem słowiańskiem, w którem Niemcy są tylko jednym z „ludów”. Nie! ten gabinet, który udało się zlepić szefowi państwa pod grozą nieuchwalenia ugody austro-węgierskiej nie jest parlamentarnym. A tembardziej nie jest gabinetem, któryby odpowiadał układowi sił narodowościowych w Austryi”. „*Neue F. Presse*” pomieściła artykuł wstępny o nowym prezesie Koła polskiego, Głąbińskim, podnosząc,że po raz pierwszy stanowisko to zajmuje członek demokratycznego odłamu Koła; następnie organ ten omawia upadek wpływów polskich w Austryi. W Czechach odbyły się liczne demonstracye robotnicze z powodu podrożenia środków żywności. W Izbie poselskiej podczas obrad nad wnioskiem nagłym w tej sprawie poseł Rönner domagał się zniesienia prawa, zabraniającego przywożenia bydła z Rosyi, Rumunii i Serbii. W ministeryum wojny odbyły się narady w sprawie godeł wojskowych w armii wspólnej. Stosownie do życzenia Węgier, na sztandarach i innych godłach armii wspólnej herb węgierski będzie umieszczony obok herbu państwowego. Były minister sprawiedliwości Polonyi, nadesłał przywódcy partyi niezawisłości list, w którym zawiadamia go o swem wystąpieniu z partyi. W sejmie podczas dyskusyi nad autonomiczną taryfą celną posłowie chorwaccy przemawiali w języku chorwackim, przewodniczący odbierał głosy wszystkim, co wywołało protesty ze strony Chorwatów. Na naradzie ministrów Wekerlego, Kossutha, Andrasse'go i Appony'iego prezes Justh oświadczył, że nie będzie stosował wobec Chorwatów surowych przepisów obecnego regulaminu obrad, obawiają się z tego powodu pisma węgierskie przesilenia w prezydyum, gdyż obaj wiceprezesi są przeciwnego zdania. Utworzenie nowego rządu krajowego w Chorwacyi napotyka liczne trudności. Dr. Spewec, którego ban Rakodczay nakłonić usiłował do objęcia stanowiska wice-bana, oświadczył że nie przyjmie tej godności, dopóki Chorwaci nie otrzymają należytych gwarancyj w kwestyi językowej. Biörnson zamieścił w *N. Fr. Presse* znowu artykuł, gwałtownie atakujący rząd węgierski z powodu ucisku narodowości niewęgierskich.

Wcześniejsze zwołanie sejmu pruskiego gazety hakatystyczne tłomaczą oddaniem pod obrady projektu wywłaszczenia przymusowego, ponieważ inne sprawy, zwłaszcza budżet, nie są jeszcze dostatecznie przygotowane, by mogły być przedstawione sejmowi. Uchwały rządu, powzięte na onegdajszem posiedzeniu rady ministrów, trzymane są w tajemnicy, wobec czego niewiadomem jest, czy te pogłoski są prawdziwe. Pisma poznańskie natomiast wyrażają odmienne przekonanie, że mianowicie rząd zmierza do odwrotu i chce tylko zamaskować swą porażkę. Sejmowi mają być przedłożone inne projekty, niż się tego spodziewają hakatyści.

W francuskiej Izbie deputowanych toczyły się w dniach ostatnich rozprawy nad interpelacyami w kwestyi marokańskiej. Większością 462 przeciw 54 głosom uchwalono przejście do spraw bieżących z wyrażeniem zaufania rządowi. Wyjaśnienia rządu zostały przyjęte, poprawki do formuły odrzucono. Uchwalona formuła wyraża przekonanie, iż rząd winien zapewnić poszanowanie praw Francyi względem Maroka i spełnić należące doń obowiązki.

Umowa w sprawie nietykalności Norwegii składa się z 4 artykułów. W artykule 4 zaznaczono, że umowa zostaje zawarta na lat 20. Jeżeli przed upływem terminu nie nastąpi specyalne zawiadomienie, umowa trwać będzie dalej; umowa może też być zerwana na lat 5 przed terminem, o ile nastąpi oddzielne zawiadomienie. Art. 2 głosi: jeżeli nietykalności Norwegii zagrażać będzie jakiekolwiek niebezpieczeństwo, mocarstwa, które podpisywały umowę, obowiązane są, po otrzymaniu od Norwegii zawiadomienia, udzielić jej pomocy, a to środkami, które będą uznane za najodpowiedniejsze. Norwegii przysługuje również prawo zawarcia oddzielnej umowy ze Szwecyą i Danią w celu zachowania swej nietykalności.



## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Teatry chłopskie w Galicyi.

Prawdziwie radość ogarnia i serce pełne jest otuchy i wiary w słoneczne jutro, kiedy się spojrzy po naszych wsiach i ujrzy tyle rąk mocnych i zdrowych, wyciągniętych po światło. A radośniejsze jeszcze to, iż wołanie o światło nie jest już spełnianiem komendy, ale istotnym wyrazem odczuwanej potrzeby, objawem głodu duchowego, który musi być zaspokojony. Najlepszym tego przykładem jest historya powstania „Związku teatrów i chórów włościańskich”, utworzonego przed kilku miesiącami we Lwowie. Jeszcze przed niewielu laty debatowano długo i szeroko nad kwestyą, jakie mają być teatry chłopskie, co ma być w nich grane; w debatach brali udział znani poeci, powieściopisarze, krytycy historycy

literatury itd.; powstał istny zamęt opinii, zbijających się wzajemnie i kłócących, jak na targu — a tymczasem chłopi sami organizowali sobie trupy amatorskie i bez uczonych dyskusyj zabierali się ochoczo do wielkiego dzieła — do stworzenia teatru chłopskiego. Bez znajomości debatów Wydziału krajowego, uwiecznionych w broszurce d-ra Gargasa, chłopi zagrali tu „Chłopów arystokratów”, tam „Błazka opętanego”, to znów z zapałem rwali się do „Kościuszki pod Racławicami” i zwolna zapalili do tych „komedyj” całe masy ludu, które w licznych powiatach dziś już dyskutują o teatrze.

A ty poeto, który masz pisać dramat chłopski, słuchaj teraz bacznie, co chłop mówi o sztuce dramatycznej i teatrze, bo to ważne. To może właśnie tworzy dramat chłopski. To może właśnie tworzy scenę ludową, polską.

Dotąd nie mieliśmy jej, ani nie mieliśmy dramatu chłopskiego. Mieliśmy dramaty z życia chłopów, a nie mamy ani jednego dramatu chłopskiego. Zdaje się, że znów sam chłop każe nam go stworzyć, tak, jak kazał nam stworzyć „Związek teatrów i chórów włościańskich”. Bo „Związek” powstał dopiero wtedy, gdy chłopi mieli już w Galicyi 112 trup amatorskich, prowadzonych przeważnie przez siebie i to w niektórych okolicach prowadzonych wprost wzorowo. A że i dramat gotów jest stworzyć nasz chłop, dać mu treść odpowiednią i formę, dowodem są usiłowania niektórych włościan, którzy w braku sztuk, odpowiadających warunkom wsi i sceny wiejskiej, sami próbowali pisać utwory dramatyczne.

Rzecz naturalna — są to próby bardzo nieudolne, ale czyż w repertuarze wiejskim mamy choć jedną sztukę, naprawdę dobrą? Przy tem pytaniu chętnie się odpowiada nazwiskiem Anczyca; nikt mi jednak nie zaprzeczy, że wieś polska przeszła już dawno ramy pojęć, zawartych w utworach tego autora, że życie ludu wiejskiego płynie już dziś szerszem korytem i ma słuszne prawo domagać się czegoś więcej ponad „Flisaków” „Łobzowian” lub „Chłopów arystokratów”. Nie znaczy to, by należało utwory te zupełnie usunąć z repertuaru teatrów chłopskich.

Zadaniem „Związku teatrów i chórów włościańskich jest właśnie stworzyć przedewszystkiem dobry repertuar, którego brak daje się dotąd dotkliwie odczuwać. Rzecz to charakterystyczna.

Mamy przecież utalentowanych pisarzy ludowych, mamy teatr chłopski — nie mamy sztuk. Gdy np. w Bawaryi, gdzie istnieje około czterystu scen chłopskich, cały szereg autorów pracuje dla tych scen, ciesząc się powodzeniem moralnem i materyalnem, u nas trzeba dopiero nawoływać i konkursy ogłaszać, by złowić jaką-taką sztukę. Nie możemy bowiem wliczać w repertuar ludowy najrozmaitszych spekulanckich tworów, rozsianych gęsto od Wisły aż po Pełtew, służących różnym celom i celikom ubocznym — nie sztuce. „Związek” też natychmiast po ukonstytuowaniu się najpierw wziął pod rozwagę sprawę repertuaru. Komisya literacka Związku rozpatrzyła już w części dotychczasowy repertuar ludowy, a nie mogąc się oprzeć na nim, postanowiła przystąpić do wydania na razie choćby kilku jednoaktowych utworów dramatycznych, nowych, Związkowi nadesłanych. W tych dniach ukazał się właśnie pierwszy numer biblioteki dramatycznej Związku, mianowicie „Drzymałowie” Józefa Raczkowskiego. Jest to utwór, osnuty na tle znanej historyi „wozu Drzymały”, pisany wierszem, gwarą ludową, mogący być granym tak na pierwszorzędnej scenie wiejskiej, jak również na chłopskiem, obejściu. Idzie właśnie o to, by utwór, przeznaczony dla sceny chłopskiej — nie był dziwactwem chłopomańskiem, ale treścią, wyrazem wsi, ujętym w formę artystycznie skończoną. Śmiem bowiem twierdzić, że smak estetyczny naszego chłopa częstokroć jest wytworniejszy od smaku mieszczucha.

Wystarczy tu porównać urządzenie chaty zakopiańskiej, z jej łyżnikami i sosrębami, z krzesłami i staroświeckimi stołami — z urządzeniem mieszkania przeciętnego inteligenta w mieście.

Te więc nieświadome aspiracye artystyczne ludu należy silnie uzewnętrzniać, podkreślać je, słuchaczom uświadamiać. Scena chłopska i utwór na niej grany — mają być skupieniem wszystkiego, co w chłopie i wsi polskiej jest pięknego i wielkiego, odrębnego i wyłącznie wiejskiego. Stąd urządzenie sceny, dekoracye, kostyumy nie powinny niczem przypominać teatru, a tylko i tylko wieś, chałupę chłopską, z jej urządzeniami i obrazami na ścianach, z jej różnobarwnymi strojami i wyszyciami, z jej zdobnictwem. Ze względu na zanikające w wielu okolicach stare stroje ludowe, teatry chłopskie będą się troszczyć o wprowadzenie ich napowrót przez scenę do wsi. Tu także — na scenie chłopskiej — odżyje pieśń ludowa i taniec. Każda parafia niemal ma w swych pieśniach i tańcach coś odrębnego, własnego, rzeczą więc reżyserów i instruktorów Związku będzie — wydobyć to na scenę, przypomnieć słuchaczom, kazać im to ukochać na wieki i ochronić przed zagubą w gorączce przemian życiowych.

Tak więc to, co lud sam tworzył przez długie wieki świadomie, czy nieświadomie, to, co przejawia się w jego klechdach i pieśniach, zdobnictwie i tańcu, troskach i bólach, smutkach i radościach, — jego drogi pod Racławice i za morza, jego tułaczki i cierpienia — to wszystko winno dziś tworzyć wspaniały w swej prostocie dom sztuki ludowej, stojący pośród pól naszych i ugorów.

„Związek teatrów i chórów włościańskich”, chcąc do tej zbożnej pracy powołać jak najszersze masy społeczeństwa, nawołuje w wydanej od siebie odezwie: „Czas już oderwać lud od karczmy, a wprowadzić go do przybytku szlachetnych rozkoszy. Czas już tym, którzy dotąd od wieków, zgięci nad rolą, nie mieli czasu widzieć nawet piękności swojej ziemi, otworzyć oczy, obudzić w nich zachwyt i zjednoczyć ich ducha z tęsknicami narodu. Czas już tym, których zowiemy naszymi braćmi i na których tyle zależy naszej przyszłości, pomódz do stworzenia szczerej a wzniosłej radości życia, do której, jak każdy człowiek, mają naturalne prawo”.

Jak zaznaczyłem już, w Galicyi istnieje 112 amatorskich trup chłopskich, które dorywczo dają przedstawienia, urządzają obchody narodowe i t. d. Związek przystąpił obecnie do zespolenia duchowego tych rozrzuconych po kraju trup teatralnych i do założenia kilku oddziałów powiatowych, które bezpośrednio będą się stykać z aktorami chłopskimi.

Przygotowując w dalszym ciągu repertuar dla tych teatrów, Związek przystępuje również do wydawnictwa „Poradnika dla teatrów włościańskich” pod redakcyą Tadeusza Pawlikowskiego; za pośrednictwem „Poradnika” będzie Związek informował teatry chłopskie o nowych sztukach ludowych, będzie udzielał rad, tyczących się ich wystawienia i t. d.

Praca w Związku postępuje coraz żywszem tempem naprzód, a liczne listy, zgłoszenia, zapytania, pochodzące wprost ze wsi, są tą nieustającą i gorącą podnietą, która każe wierzyć, iż trud podjęty nie będzie bezowocny.

*Feliks Gwiżdż.*



# PAMIĘTNIK.

### Oświadczenie monopolu

Wprawdzie bywają jeszcze dłuższe i szersze arkusze drukowego papieru, ale 90×60 centymetrów już daje powagę. To też *Gazeta codzienna* miała zupełne prawo z wysokości swego formatu cisnąć kilka garści „endeckiego” błota na niesfornych postępowców, którzy ją zmusili do odpowiedzi na pytanie: czy podczas bieżącego sezonu buterszníty w bufecie politycznym p. R. Dmowskiego będą sprzedawane z autonomią, czy bez autonomii a tylko z plasterkami „korzyści możliwych do osiągnięcia”. Mamy tedy wiedzieć, że zarząd akcyzy patryotycznej nie przestaje uważać autonomii za najlepszą zakąskę po monopolówce „narodowej”, która jest napojem „prawdziwych patryotów”, ale ponieważ obecnie tego przysmaku dostać nie można, więc trzeba się zadowolić sandwiczami z pieprzem polskim lub winnem litewskim — rybką, którą hoduje specyalnie Demokracya Narodowa, a która trzyma się w wysokiej cenie dlatego, że jako śliska i zwinna wymyka się z rąk przy łapaniu. Zresztą, jak to wielokrotnie ogłoszono, „leader partyi rządzącej w kraju” nie zobowiązał się do niczego i zawarował sobie zupełną swobodę dostrzegania „właściwej linii”, po której ma się posuwać polityka nasza w parlamencie rosyjskim. Dotychczas odbyły się dopiero wybory prezesa, wiceprezesa i sekretarzy Dumy oraz Koła polskiego (te ostatnie były tylko wznowieniem dawno odegranej farsy), trudno więc jeszcze nawet dla orlego wzroku „leadera” dojrzeć kierunek owej „linii”. Prawdopodobnie przebiegać ona będzie między wszystkiemi partyami rosyjskiemi (bo nam nie przystoi „uzależniać się od którejkolwiek” ze względu na posiadaną siłę—11!) a gdzie się zatrzyma, to nam powiedzą protokóły ogłoszone *po* skończonej wyprawie naszych posłów do Petersburga. Wogóle przyznać trzeba z dumą i otuchą, że losy nasze złożyliśmy w pewne i dzielne ręce, że okrywszy się papierową kołdrą 90×60 cent. możemy zasnąć spokojnie i śnić, że siedzimy przy biesiadnym stole, spożywamy autonomię i wznosimy toasty na cześć p. Dmowskiego. Do czego się obudzimy — o to mniejsza. Jeżeli nam postawią owsianą polewkę — i tę zjemy. Aby tylko „leader” był z nas zadowolony.

Powiedzcie, kochani czytelnicy, czy wy znacie głupszą farsę? A jednakże w niej rozgrywa się przyszłość całego nieszczęśliwego narodu.

### Reforma zwyczajów handlu.

Dowiadujemy się z gazet o pierwszym zarysie projektu komisyi, obradującej nad normalnym odpoczynkiem pracowników handlowych. Nie możemy wchodzić w jego liczne szczegóły, odpowiadające rozmaitym potrzebom i rodzajom handlu. Zaznaczymy tylko ogólnie, że komisya nie pokusiła się o uporządkowanie go tak radykalnie, ażeby jednocześnie uporządkowało się nasze życie. Wiadomo, że w społeczeństwach kulturalnych

są pewne pory dnia, kiedy przerywa się cała niemal praca ogółu, że są godziny (południowe) na śniadania a inne (przedwieczorne), na obiady, kiedy wszystkie instytucye publiczne a nawet sklepy i zakłady prywatne są zamknięte. Cała Francya odpoczywa od 12 do 1 i od 6 do 7. Kiedy my jemy obiad — tego nikt powiedzieć nie umie, bo ciągnie on się od godz. 12 w południe do 8 wieczorem. Nie potrzeba dowodzić, że ten bezład jest odbiciem bezładu życia. Nadto komisya okazała zbyt wielką powolność próżnującemu zbytkowi. Tak np. restauracye I-go rzędu z „kabaretami", przeznaczone „dla zamożnej i pragnącej się bawić publiczności", mogą być otwarte od 7 wieczorem do 5 rano. Co by świat na tem stracił, gdyby je zamknięto o północy? Naturalnie straciłby przyjemności długiej pijatyki, rozpusty w gabinetach, płukania ust kosztownem winem przez eleganckie prostytutki i t. p. dobrodziejstwa „wyższej kultury" i „swobody". Niech szanowni reformatorowie zwyczajów naszego handlu mają więcej szczerości i odwagi. Niech powiedzą otwarcie, że nie chcą i nie mogą krępować „zamożnej publiczności, pragnącej się bawić od 7 wieczorem do 5 rano", że wszelka zmiana musi uszanować święte prawa pełnej kieszeni i rozkiełznanej swawoli.

## Z Towarzystwa Kultury polskiej.

Dwie prelekcye Aleksandra Świętochowskiego „O parlamentaryzmie" ściągnęły więcej słuchaczów, niż w lokalu T. K. P. pomieścić można było; bardzo też wielu musiało odejść od drzwi z niczem.

W jasnym, zwartym, przedziwnej prostoty wykładzie, który mógł posłużyć za wzór, jak wielkie sprawy tego świata popularyzować należy, mieli słuchacze przedstawiony sobie obraz parlamentaryzmu współczesnego od najdoskonalszego — angielskiego, do najbardziej ułomnego — pruskiego. Między tymi dwoma, to wznosząc się, to opadając, biegnie linia rozwoju życia konstytucyjnego ludów, wyzwolonych z pęt absolutyzmu, zaznaczając jaskrawo różnicę pomiędzy formami, wytworzonemi przez życie samo a temi, które powstały drogą pracy myśli ludzkiej. Z jednej więc strony mamy wielkie bogactwo, nadzwyczajną, mozaikową prawdziwie rozmorodność i odmienność wcieleń tego typu, pozornie nawet często z sobą niezgodnych i logicznie sprzecznych, choć życiowo cudownie dopasowanych i konsekwentnych; z drugiej — jednolitość, jednorodność myślowo wypracowanego systemu, który jak kryształ o ścianach bardzo równych i wygładzonych do ruchomej masy żywego ciała łatwo przylgnąć, przyrosnąć nie może. Wolność ludów w tych warunkach przedstawia się też rozmaicie, tj. albo zależną bywa jedynie od rzeczywistych wymagań sprawiedliwości, dla wszystkich jednakowej, lub ograniczoną jest formami prawa, sztucznie przykrojonego, w których, jak w niewygodnem, źle dopasowanem obuwiu, wkońcu najczęściej bolesnych dostaje się odcisków.

## Na cześć Juliusza Słowackiego.

Z powodu zbliżającej się setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego Lwów zajęty jest obecnie omówieniem sposobu uczczenia jego pamięci. Wśród wielu projektów zaznacza się najsilniej żądanie doprowadzenia do skutku dawno już zamierzonego przywiezienia z obczyzny prochów poety. Przed 10-u laty zawiązał się w tym celu w Krakowie komitet obywatelski; gdy ten okazał się w działalności swojej raczej ospałym, powstał drugi komitet akademicki, który rozporządza w obecnej chwili kwotą 4,800 kor. Z tą sumą złączyć się mają: zebrane przez pierwszy komitet obywatelski i przez komitet lwowski. Sprowadzenie trumny Mickiewicza kosztowało 14 tysięcy koron; nie jest to suma tak wielka, żebyśmy się na nią nawet w najtrudniejszych warunkach nie mogli zdobyć.

Królestwo swojej części ofiary złożyć nie omieszka. Myśl o wzniesieniu pomnika Słowackiemu w Warszawie odłożona tylko została do czasu. Dziś niejeden ma to uczucie, że dla żywych przedewszystkiem pracować i o nich myśleć trzeba.

Umiłowanie Słowackiego rośnie i wzmaga się wśród nas, jednak, zdaje się, że ani w zrozumieniu, ani w miłości dla niego nie doszliśmy jeszcze do najwyższego punktu. Jak długim, jak mozolnym jest pochód narodu na szczyty, zamieszkiwane przez największe jego duchy, świadczy ta mała garstka wybrańców, skupiająca się dokoła świętych imion naszej chwały. Miliony nie wiedzą jeszcze nic o nich a o te miliony właśnie chodziło tym wielkim prawdopodobnie najwięcej.

## Umiastowienie szpitali warszawskich.

Dnia 13 listopada szpitale warszawskie wstąpiły w nowy okres swojej historyi, który potrwa do chwili wprowadzenia samorządu miejskiego. We Lwowie, gdzie cyfrą 13 nikt nie śmie oznaczyć domu, mieszkania, papieru listowego i t. p., data ta wogóle zapowiadałaby się złowróżbnie. Miejmy jednak nadzieję, że wpływ jej szkodliwy nie sięga po za granice tego miasta. W szpitalach warszawskich zresztą trudno, żeby mogło być gorzej, niż jest obecnie pod względem miejsca i wielu innych rzeczy. Najwyższem złem jest tu brak środków, a tych nie stworzy najgorliwszy zarządca; jak to mówią — z pustego nikt nie naleje. Być może istniejące zasoby praktyczna, rozumna gospodarka lepiej wyzyskać, dalej wyciągnąć będzie mogła; trudno jednak żądać od najmędrszej, najskrupulatniejszej nawet, żeby pokryła nimi wszystkie potrzeby wciąż rozrastającego się miasta.

Zarządowi Warszawy usiłowano dodać otuchy wobec tego ciężkiego obowiązku, jaki wziął na siebie, że posiada w majątku szpitalnym między innemi sumami blizko 2 miliony rubli z niewniesionych opłat za leczenie. Czyż to nie smutna ironia! Jacyż to pacyenci tak zalegają ze zwrotem należności? Zapewne nie ci, którzy jeżdżą powozami, a nawet dorożkami po mieście; u nas bowiem dotąd szpital jest przytuliskiem najbiedniejszej ludności w razie choroby; więc słuszniej byłoby tę sumę od razu umorzyć. Ale skąd wziąć na zaspokojenie pilnych potrzeb, na spłatę długów? Ta właśnie troska mroczy jasne niebo przyszłości szpitalnictwa naszego. Samorząd powinien znaleźć sposób — mimowoli myśli każdy. Tak, znalazł by go zapewne; ale tymczasem, kiedy sam samorząd znajduje się jeszcze za górami, za lasami, magistrat warszawski ma do rozwiązania takie łamigłówki jak: brak miejsc w szpitalach, niedostateczna ilość samych szpitali, przeniesienie ich z centrum miasta na jego kresy, postawienie na takim stopniu, żeby odpowiadały wszystkim wymaganiom kultury, a nareszcie zniesienie wszelkiej opłaty od pacyenta. Tak, leczenie w szpitalu powinno być dla wszystkich bezpłatne. Dopóki tego ideału nie osiągniemy, nie mamy prawa stanąć nawet w ogonie cywilizacyi. Prócz tego w umysłach ludzkich musi zaniknąć pojęcie, że szpital jest instytucya dobroczynną, istniejącą tylko dla biedaków; trzeba go podnieść na ten stopień godności społecznej, gdzie niema już miejsca dla filantropii, od której zawsze zalatuje upokorzeniem. To są jednak dopiero marzenia i to marzenia bardzo jeszcze odległej przyszłości.

## Rozwiązanie.

Frakcya rewolucyjna P. P. S. ogłosiła, że rozwiązuje i znosi zupełnie łódzki oddział swej organizacyi, podając za powód tego czynu straszliwy upadek moralny członków tej grupy.

„Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze rozmiary... Popełniano nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy, zbieranych na cele partyjne, ginęła. Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacya łódzka utrzymywała stosunki z bandytami i wprost moralnie popierała ich... Wielu wybitnych, byłych towarzyszów przeszło do organizacyi bandyckich. Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacyi łódzkiej, że odróżnić w organizacyi bandytę od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszów, członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasyera kolejowego i zrabowało 22 tysiące rubli. Wobec tego, że organizacya łódzka, mimo 5,000 członków i 1,500 rubli miesięcznego dochodu, nie odpowiadała najprostszym wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy i czyny jaknajbardziej nam wrogie, a często niskie, — postanawiamy całą łódzką organizacyę z dniem dzisiejszym rozwiązać. Wszystkie nasze komitety: okręgowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie koła organizacyjne i całą milicyę z dniem dzisiejszym rozwiązujemy".

Ta szczerość jest bezwarunkowo piękną i uczciwą; ale cóż teraz będzie z pluciem i wymyślaniem na „*Prawdę*" i jej współpracowników za to, że śmieli taki koniec przepowiadać całej tej sprawie? Jak zakwalifikować wobec powyższej rewelacyi tak niedawne jeszcze gniewy za mieszanie bojowców z bandytami? Życie czasem straszliwszą przynosi karę, niżby wymyślić zdołał najgenialniejszy okrutnik.

## Prasa prowincyonalna.

Wszystkie siły inteligentne skupiły się w Warszawie. Setki rękopisów napróżno wyczekują kolei lub giną w koszach redaktorskich wobec wysokich wymagań, stawianych przez znane pisma. A te same rękopisy, niewytrzymujące konkursu w stolicy, byłyby ozdobą pism prowincyonalnych, gdzie częstokroć drukują się rzeczy, zaledwie zasługujące na miano utworów literackich i przypominające raczej sympatyczną pogawędkę inteligentnego i bezpretensyonalnego człowieka. Tymczasem światła i postępu potrzeba na prowincyi, i chyba obowiązkiem ludzi, poczuwających się do jakiegoś, choćby minimalnego przewodnictwa w narodzie, jest niesienie go właśnie tam, gdzie go niema. Lecz tu staje na przeszkodzie kwestya finansowa. Nasze pisma prowincyonalne albo wcale nie mogą wypłacać honoraryów lub bardzo niewielkie. Tłumaczy się to małą ich poczytnością, a mała poczytność — małą

wartością literacką. A jednak wszakże dość podnieść poziom pisma, by zjednać mu większą ilość prenumeratorów i umożliwić odpowiednie opłacanie współpracowników. Lecz nikt o tem nie myśli. A czasby dokonać decentralizacyi sił literackich; do tego powinni zabrać się wszyscy, którzy sprawę kultury ojczystej noszą w sercu a nie w kieszeni.




Edward Hitzig.

## ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*



(Dokończenie).

Lecz zastanawiając się z innej strony, przyznanie duszy nie jest konieczne dla objaśnienia przedstawionych przez nas prostych spraw ruchowych, jak np. odruchy żaby skaczącej. Celowość tych ruchów doprowadziła innych badaczy już na dziesiątki lat przed Haecklem do uznania duszy rdzenia kręgowego. Widzieliśmy wszelako, że ruchy te nawet w formie swojej celowej odbywają się skutkiem wprawy i dziedziczności i pozostaje tylko do rozważenia, czy jest powód do przyjęcia, że podstawę tych ruchów stanowi wrażenie, jak tego chce Haeckel. O świadomem wrażeniu nie może naturalnie być mowy, dlatego, że z doświadczenia wiadomo, iż ruchy odruchowe mogą wystąpić bez przestąpienia progu świadomości. Przyjęliśmy istnienie wrażeń nieświadomych wbrew zdaniu innych autorów filozoficznych i zdaje się, żeśmy je wykazali, mówiąc o czynnościach narządów równowagi. Niema konieczności przyjmowania takich wrażeń nieświadomych przy ruchach odruchowych a zatem i przy wszystkich ruchach niższych zwierząt, aż do jednokomórkowych (protistów). U nich przebieg tych objawów daje się objaśnić daleko prościej. Każdy bodziec, działający na nerw wyzwala w nim sprawy chemiczne i fizyczne, dające się łatwo wykazać przez multiplikatory galwaniczne i można za niemi śledzić w ośrodkowym układzie nerwowym, tak przy drażnieniu ośrodkowem, jak i obwodowem. Jest przeto zupełnie usprawiedliwionem dowodzenie, że sprawy te, ponieważ z nerwów obwodowych przenoszą się na substancyę szarą poprzednio objaśnionego mechanizmu, w taki sam sposób wyzwalają ruch bez pośrednictwa wrażenia, jak prąd galwaniczny wprawia w ruch aparat Morse'a, przyczem nikomu nie przyjdzie na myśl podejrzewać tu jakieś wrażenie. O istnieniu wrażeń nieświadomych, jako produkcie czynności zewnątrzkorowych, złożonych ośrodków śródmóżdża i móżdżku można wnioskować z bezwzględnością prawie pewną, opierając się na własnem doświadczeniu, na analizie badań na zwierzętach, stąd zaś przez analogię o jednem tylko ogniwie pośrednicm, o istnieniu analogicznych wrażeń w innych równoznacznych narządach podkorowych. Wnioski te, przeniesione na aparaty nerwowe, prościej zbudowane lub na niższe ustroje, stają się tylko hypotezą, której podstawę niepewną tworzy fałszywe utożsamienie objawów życiowych z duchowymi.

W końcu zachodzi pytanie, jak dalece wywody nasze i doświadczenie, skądinąd zaczerpnięte, prowadzi do poznania świadomości. Z góry musimy powiedzieć, że sprawy świadomości występują jako przedmiot, któremu brak wszelkich pewnych odgraniczeń.

Skoro postanowiłem odbyć pewną drogę przez miasto, pomimo że myślę o tem, jednakże w drodze, a głównie na rogach ulic prowadzą mnie do celu nawykłe wrażenia wzrokowe bez świadomego zastanowienia się i gdy w żywej rozmowie z kimś trzecim, przechodzień zdejmie przedemną kapelusz, bezwiednie odpowiadam na jego, ukłon, nie będąc zmuszonym oderwać się od przedmiotu mojej rozmowy.

Te postępki mogą wyrazić się w najrozmaitszych zmianach ilościowych przy uwzględnianiu współdziałania świadomości, stosownie do tego, czy zostaję mniej, czy więcej odwrócony od nich przez moje myśli, przez moją rozmowę, czy zmuszony jestem zwrócić się do nich, ażeby się zorventować. Są pojedyncze badacze, którzy z tego chcieli wyprowadzić wn osek, że w tej liczbie przypadków, gdzie sprawa odbywa się szybko, mechanicznie, że kłaniający się np. dopiero po ukłonie staje się świadomym spotkania i swego postępku, że jest to akt czysto materyalny i staje się duchowym dopiero z chwilą pojawienia się świadomości. W ten sposób dochodzą do pojęcia, że czynność duchowa — dusza — i świadomość jest to samo. Takie pojęcie jest niedopuszczalnem, to wynika z naszych rozumowań dotychczasowych. Nie daje ono utrzymać się wobec faktów pojedynczego przypadku, gdyż podniesienie wrażenia zmysłowego po nad próg świadomości i wysunięcie go na widnokrąg ostatniej, zależy tylko od stopnia uwagi, zaś pojedyncze możliwości tworzące łończuch nieprzerwany od bezwzględnego niezwrócenia uwagi na przedmiot widziany, aż do najwyraźniejszego utożsamienia go z wynikającemi stąd następstwami ruchowemi, nie różni się w niczem jakościowo, tylko ilościowo.

Zresztą rozporządza świadomość nasza niezliczoną ilością wyobrażeń, które jedne po drugich co chwila występują na horyzoncie naszej świadomości i z niego znikają, i dla tego są z nią nierozdzielne, chociażby uwaga nie była na nie skierowaną.

Ponieważ w ten sposób sprawy świadomości okazują się jako przedmiot, któremu brak wszelkich pewnych odgraniczeń, przeto niepodobna dać zadawalającego określenia świadomości. Określenie Wundt'a że świadomość stanowi związek wszystkich tworów duchowych, nie zadawala już z tego powodu, że ono nie wyraża obcego wszelkiej analogii wewnętrznego doświadczenia o uświadomieniu pojedynczych wyobrażeń. Ograniczamy się do określenia opisowego świadomości, zrzekając się określenia wyraźnego.

Swiadomość jest nam przeto podwójnie niepojętą, ponieważ, po pierwsze nie jesteśmy w stanie przeniknąć w sprawy duchowe niższych organizacyj, z których powstaje dusza i świadomość; powtóre że pomimo całej naszej uczoności ma ona, w zdaniu Du Bois-Reymond'a swoje potwierdzenie, że nie jesteśmy w stanie pojąć, jak skutkiem współdziałania cząsteczek powstać może świadomość. I dla tego też powodu niepodobna dać dokładnego określenia świadomości, gdyż pierwszym warunkiem określenia jakiegoś przedmiotu jest znajomość jego.

Przy końcu tych rozmyślań dochodzimy znowu do starego doświadczenia, że nasza znajomość przyrody ma pewne granice, po za któremi nie jesteśmy w stanie wniknąć we właściwą istotę materyi i energii, czasu i przestrzeni i ostatecznie w naszą własną świadomość. Tym wszelako, którym się zdaje, że przez monistyczno pantcistyczne pojęcie wszechświata zagadnienie to rozwiązali, możemy spokojnie powiedzieć wraz z poetą:

„Dużo jest rzeczy na niebie i na ziemi,
Horacyuszu,
O których nie śniło się waszej filozofii!"

## O M. Maeterlinku i biologii.

(Z powodu artykułu pani C...owej).

Maeterlink jest tak wielkim poetą, że zjawienie się jego stanowi epokę. Dla tych, co w poezyi i poetach nie widzą tylko wierszy, lecz raczej przejaw ducha ludzkiego, nowy etap w rozwoju tego ducha, dla tych Maeterlink jest jakby pojednaniem ze światem, jakby zapowiedzią, że duch ludzki nie karleje.

Ale naturalnie, poetę tego trzeba trochę komentować. Nie sądzę, żeby była poezya, którą by wszyscy współcześni bez komentowania pojąć mogli. Frazes o zrozumiałości arcydzieł jest słuszny dla tych, co arcydzieł nie znają, dla takich dużo innych rzeczy może być zrozumiałych.

Maeterlink jest poetą instynktów ludzkich i to odrazu wyjaśnia, że jego obecne dzieła są *dalszym ciągiem* jego rozwoju, nie zaś *przeczeniem.* Współczesne jego dzieła są jakby popularyzowaniem jego myśli, jakby zastosowaniem w szczególnych wypadkach tej teoryi, która niezrozumiałym krzykiem wydarła się w jego pierwszych pieśniach. Kąt twarzy dziecka większy jest od kąta twarzy człowieka dorosłego — i mądrość młodzieńca większa jest od mądrości dojrzałych ludzi. Pierwsze poezye są jakby mgławicą, w której łonie śpią światy dalszej twórczości, — mgławicą, której światło dla niewielu jest widoczne.

Maeterlink zatęsknił do tych czasów, kiedy z zapachu trawy odgadywano godzinę dnia, kiedy w dotknięciu ręki czytano historyę życia. Czułość zmysłów, jaką dotąd spotykamy u dzikich, wydała mu się droższym klejnotem, niż nasze zdobycze naukowe. Czyliż w krainie ziemi nie może być podobnej czułości? Czy z listu przyjaciela nie odczujemy tego, o czem nam pisać nie chciał? To opiewać, o tem mówić wydało mu się najwdzięczniejszym tematem. Zostawił ludziom trzeźwym doskonalenie naszego przemysłu, a sam chciał doskonalić nasze ciało, ten skarb, który sprzedaliśmy dla marnych zysków. Mądrzy jesteśmy i koszlawi, bogaci i chorzy. Umiemy liczyć, aleśmy głusi, umiemy pędzić z szybkością 130 km. na godzinę, ale dostajemy przytem mdłości — a uczucia bardziej od zmysłów jeszcze skarlały. Ta zmora „człowieka ostatniego musiała i Maeterlinka we śnie niepokoić, aż się zapytał — czy pamiętacie „wszystkie te ręce, które dotknęły rąk waszych?"

Czy rozumiecie „spojrzenia tych, którzy nigdy nie przyjdą, a przecież istnieją?"

Tam, za tym światem zrozumiałym, określonym, ujętym w formy i prawa, jest całe państwo cudów, są uczucia niewyczerpanej piękności, są kolory nieznanych blasków, są szmery jak najdziwniejsza harmonia, kto je słyszy? kto je widzi?

Slepi i głusi, ci, co krzywdą jednych zmysłów rozwinęli nadmiernie inne; ci, któ-

rych wątłe ciało zamieszkał na krótko duch mocny, duch dawnych synów ziemi i słońca — dzieci, w których twarzy ludzie prości — (nie lekarze) czytają śmierć bliską, ci rozumieją, dlaczego łabędzie odpływają na środek stawu, choć nikt nie idzie nad brzegiem. Ci rozumieją, że to śmierć szła cicha, niewidoczna.

Dla tych czułych rozmowa, co się toczy za oknem, choć jej nie słyszą — jest lękiem, i trwożnie twarz do szyby przykładają, aby dopomódz rozwiązać duszy te niejasne dźwięki. Oto są maluczcy, dla których Maeterlink odkrył skarby.[1]

Takimi skarbami są jego „Cieplarnie", cały szereg dramatów, w których ludzie rozmawiają z kwiatami, takimi są „mądrość i przeznaczenie" i tyle innych mniej lub więcej znanych poezyj, które się rozmaicie nazywają. (Temple enseveli, Double Jardin).

Nic dziwnego, że idąc śladami temi zamyślił w życiu owadów i kwiatów szukać praw, któremi rządziła się dusza ludzka, zanim się stała mądrą i lichą.

Pomiędzy tymi, co bliżej są prawdy ziemskiej, których nie skaził jeszcze niesprawiedliwy gwałt jednej władzy ciała nad drugą, chciał wyszukać źródeł swojej poezyi. Poecie chciało się podstaw dotykalnych dla marzeń swoich. Poetą tym pozostał. I pisząc o życiu zwierząt i kwiatów potrafi raczej wzbudzać myśli, niż je wypowiadać — nie dowodzi, tylko pokazuje i oświetla. Mimo to jednak wydawać się może niektórym, że Maeterlink taki sam brutalny cel wypatrzył w cudnem życiu kwiatów, jaki w niem widzą filozofowie przyrody; że poczęcie życia za środek do rozmnażania się uważa.

Tu przechodzimy do innego zupełnie tematu, który sprawozdawca książki Maeterlinka poruszył, do tak zwanego prawa biologicznego walki o byt.

(d. n.).

*Dr. Dr. (filozofii i medycyny).*



## LITERATURA I SZTUKA.

# Z wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.



Trzy wystawy zbiorowe. Dano nam przytem dwie swojskie i dwie cudze. Wystawa artystów belgijskich i grafika holenderska, a obok nich Rembowski w dość wielkim komplecie i nieco Wittyga. Przenosząc się od Rembowskiego oryginalnej swojszczyzny do oryginalnej odmienności Belgów ma się niejakie przejście w rzeźbach Wittyga, które są — międzynarodowe.

Zastanawiałem się, dlaczego te rzeźby tak małe na mnie czynią wrażenie. Oto właśnie one w tym komplecie wystaw schodzą na poziom niewysoki—przejścia. Tracą resztę charakteru, który mają. Oto właśnie pośród tych oryginalnie swojskich wystaw schodzą na poziom — międzynarodowy. Powiedziałby ktoś, że „każda wielka sztuka jest międzynarodowa". To paradoks albo wprost nieporozumienie. Każda wielka sztuka *staje się* międzynarodową, ale międzynarodowa sztuka zwyczajnie nie jest wielka. Takby to można określić. Rzeźby p. Wittyga stają się za mało zajmujące w otoczeniu, które mają. Może rozważane w innem lub w odosobnieniu zupełnem czyniłby silniejsze wrażenie.

Trzeba przecież podziwiać u p. W. znakomitą już, wysoce udoskonaloną technikę rzeźby dzisiejszej. Niektóre z nich czynią wrażenie wydmuchanych z marmuru lub alabastru; — tak subtelne jest wrażenie. Kultura artystyczna wielka. I tylko cieszyć się można, że polski artysta tak dotrzymał kroku rzeźbie współczesnej.

Rembowski dziełami swemi budzi żywe zajęcie. Powiedziałbym: w sali wystawy czuło się Kraków. Przypominał się Wyspiański,— malarz dekorator i Wyspiański—poeta, roiły się piękne sny o polskim renesansie w sztuce i poezyi. Rzeczy są niewątpliwie pełne ducha. Jest wyrazistość w barwie i w linii, czasem wprost nadzwyczajna. Dobieranie kontrastów śmiałe i szczere. O tem dalej nieco więcej. Chciałbym podnieść naprzód jeden moment, który jest główny.

Oto sztuka p. Rembowskiego ma charakter dekoracyjny. Do tego się przyczyniają i tem się może tłomaczą nadzwyczaj silnie rysowane kontury. Czy p. R. ma szczególny talent dekoratora? Tak się zdaje, kiedy się patrzy na jego właściwe, dekoracyjne prace. W każdym razie nawet kompozycye mają ten charakter. To daje im pewną monumentalność, a przedewszyst kiem wielką wyrazistość. Są to dekoracye w wielkim stylu. Co do właściwych, te mogą stanąć obok najlepszych prac tego rodzaju Wyspiańskiego lub Mehoffera.

A teraz „Pochód". Jednolity w tonie i w ustroju mocno skupiony — to oznacza siłę Rembowskiego — ma jednak w wyrazie fizyonomii i całych postaci różnolitość uderzającą. Ale ta kompozycya nie jest żywym dramatem w obrazie, — jest monumentalnie dekoracyjną. Podobnie zupełnie — „Kosiarze". Tylko, że oczy kosiarzy grają całą gamą szafirów. A z całego obrazu bije porankowa świeżość. Młodość tych młodzieńców i chłopców nabiera powagi symbolu. Przyroda włożyła w nich tajemniczą, mistyczną, spokojną piękność, jak w swoje kwiaty, rośliny. Obraz ujmuje w takie koło ciszy i odludzia, jakby w nim ludzi nie było lub byli ludzie z zaświata; w takie koło ujmuje tylko sama przyroda. Panu Rembowskiemu udało się w tym obrazie pochwycić przyrodę i ludzi z nią pogodzić mistycznie.

Podobnie w obrazie „Nad polami". Te dwa cienie, gnane jak mgły, zastępują tu zresztą przyrodę, wypowiadają ją do cna, ale tę przyrodę, która z ludźmi, z chłopskimi żałosnymi ludźmi, jest jedno.

W „Legendzie" p. Rembowski wczuł się głęboko w jakieś naiwne, bohaterskie pogrzeby, w jakąś adoracyę umarłej świeżo miłości. W tej kompozycyi tyle ludowo epicznego pierwiastku, że ona staje już ponad dramatem. Wszakże to wszystko skamieniało, stanęło na wyżynie symbolu. A obraz stał się znowu monumentalnie dekoracyjny.

Portrety p. R. z tła przecudnego wychodzą w sposób wybitnie dekoracyjny. Podobnie kwiaty, w kolorze śmiałe z dużym rozmachem artysty.

Kto zna „Dziecko śpiące" Wyspiańskiego, zrozumie, patrząc teraz na „Diecko" p. R., co znaczy — mimo wpływy i doświadczenia z wpływów — pozostać przecież sobą. Mnie również niektóre postaci „Legendy" przypominały ilustracye Wyspiańskiego do „Legendy", a nie psuło mi to wysoce oryginalnego wrażenia.

Z obrazów p. R uwagę szczególną z pewnych względów zwraca główka dziecka, jakby odcięta od tułowia, nazwana „studyum". Uwagę przyciąga wizyjnością swoją. Niby zjawienie z „Dziadów". Ale jest to jakby portret, przestylizowany w wizyę. Ta główka lata.

P. Rembowski pracami swemi zainteresował żywo. Wogóle jestem optymistą w tym względzie, że wierzę w konieczność szerszego zajęcia się nawet wysoce artystycznymi tworami sztuki, o ile są wysoce artystyczne. Dla mnie p. Rembowski odkrył dwie główne cechy swojej pracy. Po za wybitnym dekoracyjnym talentem widoczne jest wielkie skupienie pomysłu, bardzo sumienne i szczere obmyślenie dzieła, zanim się do niego przystąpi; bez czego nie rozumiem wielkiej sztuki.

Zbiór obrazów belgijskich dowodzi, że nie każda sztuka oryginalna jest wielka. Ale są to szacowne rzeczy przez sumienną pracę i inteligencyę. Gdybym chciał zsyntezować wrażenia, powiedziałbym, że odebrałem wrażenie mroczności. Może to przypadkowe zestawienie tematów, może to właśnie przewaga obrazów A. N. Delannois i tych wszystkich szczególnych wnętrzy. Może to wreszcie bezwzględny, rozpaczliwy, metodą antyczną wykonany, obraz E. Laermansa, owo „Plemię proroce", — i jego dalsze dwa obrazy: „Samotny" i „Starzec".

Wnętrza Delannois wymagałyby osobnych studyów. Takie n. p. *Słońce popołudniowe* lub *Habit*. W wielu obrazach powtarza się kamienna, majolikowa posadzka, wykonana z niezmierną plastyką. Dalekie perspektywy sal i kurytarzy klasztornych szczególnie są smutne. Za to cudnem powietrzem oddychają poranki i wieczory brabanckie Wytsmana. Oświetlenie za każdym razem mówi bardzo wiele. Wytsmana *Bruges* jest częścią tej skamieniałej epoki średniowiecza, która dziś głęboko nastraja największych poetów. Gilsola *Wnętrze* ma szczególne światło na kwiatach.

Kończył wystawę szereg akwafort i innych graficznych prac artystów belgijskich i holenderskich. Fernanda Khneppfa, którego rysunek „Czerwone usta" dobrze podchwytuje spokojną zmysłowość, dalej kilka akwafort, z których szczególniejsza „Zasłona". Meuniera wszystkie akwaforty czynią silne wrażenie: „Noc romantyczna", „Burza", „Pług", „Ulewa". O akwafortach holenderskich pomówimy przy innej sposobności.

*G. B.*



# Z literatury ruskiej

*Mychajło Jackiw:* **Dorycki krużganek.** Tlom. Sydir Twerdochlib. Lwów 1908.

Jest we Lwowie grupa poetów i literatów ruskich, która przypomina dzieci wiejskie, wyrzucone ze wsi na bruk miejski i tu błąkające się bez przytułku i oparcia żadnego. Do wsi nie mają już po co wracać, a w mieście im źle, gorzko i duszno. Kryją się przeto po swych pokoikach i tu jużto osobno, jużto gromadnie wspominają słoneczne dni dziecięctwa i przerażają się wzajemnie obraza-

[1]) O Maeterlinku — poecie pisał w doskonałej swej monografii Zenon Przesmycki. (Bibl. cenn. utwor. liter.).

mi życia, jakie ich otacza. Ten stan wyraża Mychajło Jackiw, jeden z przodujących nowelistów ukraińskich. Ale też nic więcej. On, Paczowski, Karmański, Łucki kilku jeszcze innych, skupionych koło siebie, zbyt lekkomyślnie zapatrzyli się w nasze strony i, gubiąc chodniki własne, wiodące od wsi, od chat ruskich, wkraczają na gościńce, na których łatwo zatracić wszystką świeżość wsi a jeszcze łatwiej nasiąknąć dymem banalnym, tak smętnie włóczącym się po stronicach naszych rówieśnych tomików.

A przecież mają już w dzisiejszej swej literaturze tak niepospolity drogowskaz, jakim jest twórczość Wasyla Stefanyka. Ten samotny, pełen homeryckiej prostoty i wstrząsającego tragizmu syn chłopski zrozumiał odrazu swe zadanie i dał literaturze ruskiej szereg wspaniałych opowiadań-poematów, malujących z głęboką wrażliwością psychę ruskiego chłopa. Rzuceni w miasto towarzysze jego, zamiast iść w świat z bogactwem wsi, puścili się na wątłe „nastroje", chwytane wierzchem, po wielokroć przeżywane. I tak niektórzy zatracili się już w mgłach, w które nie wierzą, inni załamali się — i walczą jeszcze o siebie.

Mychajło Jackiw notuje dokumenty tej walki. Krótkie, naszkicowane niedbale obrazki i chwile, przeplatane uśmiechami, pełnemi goryczy lub bezsilnymi okrzykami rozpaczy. Wie, że dokoła i w nim jest źle i to mówi, zaznacza, robi aluzye, dokucza, kwili, łamie ręce, a gdy rozpacz go niejako przyprze do muru, to powie: „dobrze tak, a jak będzie gorzej, mnie to wcale nie zdziwi, bo każdy naród ma to, na co zasługuje". To mówi żołnierz w szpitalu, rozgoryczony i rozżalony na społeczeństwo, które jest głuche na jęki swych dzieci, poniewieranych w wojsku.

Ta sama rozpacz podyktuje mu „walkę z głową" — walkę z biurokratyzmem, filisterstwem, przyziemnością i ograniczoną do napełnienia kieszeni głupotą. Jak Wasyl Stefanyk, tak samo Jackiw najsilniej kreśli obrazy chłopskie. Stefanyk jednak jest większym artystą, umiejącym owładnąć każdem drgnieniem duszy chłopskiej i wyrazić je w troskliwie obmyślanej, skończonej formie. Jackiw daje się opanować sytuacyom — i nie dziw, że pewne obrazki jego nie przekraczają wartości suchych dokumentów. Dlatego też piekło garnizonu, przez które nas Jackiw prowadzi („Pokłon dusz", „Pod obuchem" itd.) — tylko w niektórych momentach da nam wrażenia prawdziwie artystyczne („Pod obuchem" — odwiedziny matki), zresztą zaś wydaje nam się, iż mamy przed sobą akt oskarżenia z dobrze nagromadzonym materyałem — tylko *materyałem*. Ale w piekącem oskarżeniu właściwie rzadko się dba o formę. Nadaje ją już kultura artystyczna twórcy, a ta, mem zdaniem, u Jackiwa jest bardzo zachwaszczona. Oparta na wsi — załamała się w mieście i w tem załamaniu, w tej bezradności płacze się Jackiw, nie mogąc wyrwać się już raz ku siołom, z których wyszedł i które go wołają. A przecież to pieśni ukraińskie piastowały go, połoniny wołały ku wyżynom, szum wiatrów górskich budził...

Miałżeby o tem zapomnieć?

„Doryckі Krużganek", tłomaczony na polskie przez poetę ruskiego Sydira Twerdochliba, — jest szeregiem dokumentów, świadczących o niespokojnem życiu wewnętrznem autora, o prośbach wyrwania się z sieci banalnych i dokuczliwych dni, i stąd książka ta jest ważną przedewszystkiem dla autora. Dla nas nie ma ona tak wyjątkowego znaczenia, my oczekujemy od Jackiwa dzieła bardziej zrównoważonego.

Tłomaczenie liche, często wprost grzeszące przeciw duchowi języka polskiego.

*F. G.*

SPRAWY EKONOMICZNE

## Ruch strajkowy w Rosyi.

Cisza w ruchu strajkowym, trwająca przez zimę i wiosnę przerwała się już na początku lata: zaczęły wybuchać częściowe strajki w tym lub owym okręgu przemysłowym, w tej lub owej gałęzi przemysłu — wszystkie one jednak nie miały zbyt ostrego przebiegu. Groźba lokautu, pod którą przedsiębiorcy trzymali robotników, widocznie zmuszała tych ostatnich do ograniczania swych żądań. Jednak już na początku lata zjawiły się oznaki nowej fali dojrzewającego, masowego ruchu strajkowego w różnych okręgach, oznaki, dowodzące wspólności położenia obecnego życia przemysłowego państw, którego cechą charakterystyczną jest niesłychany brak pracy, nadzwyczajne pogorszenie jej warunków dla robotników, terroryzowanych groźbą lokautów.

Fala strajkowa zaczęła się w tych gałęziach, które stały dotąd na boku od ruchu zorganizowanego; strajkowali mianowicie: pracownicy statków na Wołdze, ładownicy rybiasy, wreszcie holownicy z nad jeziora Ładowskiego, o których mówiła cała prasa.

Wszystkie te strajki miały cele ekonomiczne a mimo to wywołały ze strony władzy nie rozpatrzenie zasadnicze przyczyn bezrobocia, lecz dążenie do złamania oporu za pomocą represyi.

Był to tylko początek fali strajkowej. Zaraz potem wybuchnął olbrzymi strajk w fabrykach włóknistych moskiewskiego okręgu przemysłowego; strajki te miały charakter ściśle zorganizowany i planowy; zaczęły się na mocy postanowienia konferencyi okręgowej związków robotników włóknistych. Na konferencyi tej powzięto uchwałę: „domagać się ujednostajnienia warunków pracy". Jakie są warunki pracy w tej dziedzinie przemysłu, wnosić można z następującego doniesienia, otrzymanego przez petersburską gaz. *Riecz*, od jednej z fabryk okręgu moskiewskiego.

Kobiety otrzymują po 7 rubli; przejadają 3 i pół rubla; herbata i cukier kosztują 75 kop. A praca trwa 10 godzin na dobę. Gdy kończy się dzień roboczy, robotnice schodzą się do baraków, w których sypiają. W barakach tych brud i wilgoć działają zabójczo na organizm. Mimo wielkiej wilgoci w piecach palą zaledwie raz na miesiąc i to palą same robotnice: administracya zakładów twierdzi, że nie warto trzymać palacza.

Robotnicy zarabiają od 11 do 13 rb.; życie ich kosztuje 4 i pół rubla, pranie 40 kop.; kobiety nie chcą prać, ponieważ nie ma ani łaźni, ani pralni, zewnątrz baraków szczere pole. Pracuje się do godziny 10 wieczorem; gdy robotnicy przychodzą z roboty, niema często ani wody gotowanej, ani zimnej; gdy zwrócono się do administratora, ten powiedział: „Obecnie zima, można zjeść trochę śniegu".

Ten obrazek z życia robotników moskiewskich jest typowy i dla innych okręgów przemysłowych; widzimy zeń, że wiele rzeczy można by tu ulepszyć i usunąć przy odrobinie dobrej woli ze strony fabrykanta.

Charakterystyczne jest zestawienie norm płacy zarobkowej robotników włóknistych w Łodzi i w Moskwie: tkacz zwykły zarabia w Łodzi 35—45 rb., a w Moskwie 8 — 25. Lepszy robotnik zarabia w Łodzi od 45 do 70 rb., a w Moskwie 20 rubli; kobieta w Łodzi zarabia od 15 do 30 rubli, a w Moskwie 12 rubli.

Jaki jest stan zdrowotny fabryk okręgu moskiewskiego, dowodzą cyfry następujące: na 1800 robotników fabryk Sawwy Morozowa w Orzechowie-Zujewie w roku 1906 było 5768 wypadków różnych zasłabnięć.

Robotnicy Sawwy Morozowa wystawili 95 żądań, niektóre z nich zadziwiają swoją drobiazgowością; dopiero przeczytawszy te 95 żądań, uświadomimy sobie niemożliwe warunki życia robotników Morozowa, słynącego przecie jako filantrop, w którego fabrykach warunki pracy były lepsze, niż gdziekolwiek indziej.

Na ogół, dzięki związkom zawodowym, strajki przechodziły w spokoju, do terroru ekonomicznego uciekano się bardzo rzadko.

Ciekawą ilustracyą tego rysu działalności związków zawodowych jest postanowienie konferencyi robotników garbarskich na Litwie.

W Smorgoniach, w gub. Wileńskiej, latem r. b. zawieszono pracę na miesiąc we wszystkich garbarniach celem zapobieżenia nadmiernemu nagromadzeniu się zapasów towaru. Sprawa ta omawianą była na konferencyi robotników, ktorzy postanowili:

Wobec tego, że w interesie mas robotniczych leży nie przeszkadzać normalnemu rozwijaniu się wytwórczości, że robotnicy ciągle zainteresowani są w rozkwicie przemysłu, konferencya uznaje za niezbędne liczyć się z tem, o ile zadośćuczynienie żądaniom robotników wpłynie na rozwój wytwórczości, w żadnym zaś razie nie zaleca wystawiania takich żądań, któreby popychały przemysł do ruiny.

*P. W.*

## Prasa o Dumie.

*Towariszcz* pisze:

„Nie jasne i promienne nadzieje, lecz po prostu oczekiwanie — oto ogólna charakterystyka nastroju, jaki obecnie panuje wśród ludności. Nadzieja lepszej przyszłości była tylko przed 1-szą Dumą. Na drugą zapatrywano się dość sceptycznie, choć nie wierzono w jej siłę, ale dowierzano jej, szczególniej niższe klasy.

Teraz zaś nadzieję pokładają w Dumie uprzywilejowane warstwy społeczne. One przekonane są, że trzecia Duma zaprowadzi w państwie spokój, porządek i zabezpieczy, według ich zdania, normalne warunki życia w Rosyi.

Przeciwnie zaś naród nie ma wiary do obecnej Dumy i nie pokłada w niej nadziei lepszej przyszłości

Tem trudniejsze jest naturalnie położenie Dumy.

Trudniejsze, dlatego, że przedstawicielstwo narodu, jakikolwiek byłby skład jego, jako takie, musi mieć łączność z całym krajem. Czyż nie słyszymy już teraz z ust posłów trzeciej Dumy, nietylko październi-

kowców, ale prawicowców, że zadaniem Dumy jest dopomódz narodowi w jego ciężkiem, obecnem położeniu?

Odbiciem tej myśli mogą być słowa samarskiego posła, p. Lwowa: „uprzywilejowane warstwy mają obowiązek opiekować się narodem i bronić jego interesów”.

Jeszcze częściej dają się słyszeć obecnie zdania o narodowym charakterze trzeciej Dumy. Była chwila, kiedy naród rzeczywiście poczuł, że otrzymał prawo noszenia miana narodu, a kraj—państwa. Tą chwilą było uwolnienie włościan od pańszczyzny. Tak wtedy, jak i obecnie rozwiązanie zadania znajdowało się w rękach przedstawicieli tylko uprzywilejowanych warstw. Czy można rozbudzić w sobie wiarę w tych ludzi i mieć przekonanie, że potrafią oni dokonać tak wielkiego dzieła, jakiem jest odrodzenie Rosyi? Czy będą oni mogli wyzbyć się swoich prywatnych interesów?

Zobaczymy, jaką będzie działalność trzeciej Dumy i według tego będziemy ją sądzili”.

Z powodu przemówienia Chomiakowa, który został wybrany przywodniczącym Dumy, *Riecz* pisze:

„Ludzie niezadowoleni z tego uczucia, z jakiem kadeci powitali mowę Chomiakowa, przytaczają cały szereg rozmaitych twierdzeń, mających go usprawiedliwić. Między innemi powiadają, że Chomiakow, nie powiedziawszy ani słowa o konstytucyi i o manifeście 30 października, spełnił warunek umowy zawartej ze skrajną prawicą. Na zasadzie tej umowy, prawica zobowiązała się nie urządzać na pierwszem posiedzeniu manifestacyi na cześć nieograniczonego samowładztwa, z tym jednak warunkiem, że Chomiakow nie wspomni o konstytucyi.

Taka umowa wydaje się *Rieczy* nieprawdopodobną—tembardziej, że manifestacyi nic nie przeszkodzi, jeżeli prawica zechce ją urządzić.

„Nie możemy przypuszczać, pisze dalej *Riecz*, ażeby wybrany wódz przedstawicielstwa narodu miał prawo wypowiadać się o ideach tego przedstawicielstwa w ten sposób, w jaki mogliby to również uczynić jego wrogowie. Przecież Muromcew i Gołowin znajdowali się w takich samych warunkach, musieli się liczyć z faktem, że w Dumie znajduje się większość ludzi, nieuznających „złudzeń konstytucyi”. Naturalnie, że skandal jest rzeczą arcynieprzyjemną, ale stokroć gorzej jest unikać tego skandalu, robiąc ustępstwo tym, którzy skandal wywołać mogą. Sądząc więc z tego punktu widzenia, jeżeli to jest prawdą, że Chomiakow zamilczał o konstytucyi, opierając się na umowie, zawartej z prawicą, to niema słów na dokładne scharakteryzowanie tego postępku. Są i tacy, którzy utrzymują, że najlepiej nie zastanawiać się nad temi „oderwanemi” pojęciami o konstytucyi, tylko odrazu wziąć się do pracy. Tak mówić mogą jednak tylko ci, dla których prawo będzie pojęciem „oderwanem”. Przytem zaznaczyć należy, że milczenie nie jest obustronne, gdyż ta „druga strona” zupełnie nie milczy. Dosyć przeczytać w depeszach doniesienie o tem, jak odeska rada miejska, w obecności uzbrojonych „związkowców”, postanowiła pozdrowić „prawodawczą Dumę zwolaną przez Monarchę samowładnego”.



# KRONIKA.

**Sprawy polityczne i społeczne.** Wszystkie nadzieje kadetów zostały zawiedzione, październikowcy zwrócili się nie do lewicy, lecz do prawicy i z nią zawarli blok nazawsze, jak utrzymuje Puryszkiewicz.

— *Towariszcz* dowiedział się, że kwestya samorządu miejscowego nie będzie rozpatrywana w Dumie. Wygotowany projekt nowego samorządu uznano za niewłaściwy. Wkrótce po otwarciu Dumy ma być wyznaczona komisya, która zajmie się opracowaniem nowego projektu. Do komisyi wejść mają przedstawiciele ziemstw.

— Ministeryum sprawiedliwości poleciło prokuratorowi izb sądowych czuwać nad tem, ażeby sprawdzano stan majątkowy, poręczających za więźniów, wypuszczanych na wolność.

— Według obliczeń *Rusi* w Dumie 37% jej członków przypada na szlachtę, włościan zasiada 77, robotników 15, mieszczan 6. Wykształcenie wyższe posiada 167 członków, średnie 82, niższe 61, domo-[illegible] 22.

— W „Stowarzyszeniu stołecznem“ powstało Koło, mające na celu, jak donosi *Gub. M.*, obronę idei równouprawnienia narodowości, zamieszkałych w Rosyi. Działalność jego będzie odpowiadała np. „Lidze praw człowieka“ we Francyi.

— Na zebraniu majstrów piekarskich w Łodzi postanowiono cofnąć wszelkie ulgi, wymuszone w swcim czasie terrorem, zarówno tyczące się płacy, jak godzin pracy, urlopów i terminatorów, którzy odtąd nie będą pobierali żadnego wynagrodzenia.

— Koło szlachty, „wiernej przysiędze“ wysłało do Harki telegram z wyrażeniem współczucia dla człowieka „zbyt uczciwego“, który padł ofiarą prasy.

— Wszyscy naczelnicy więzień w Petersburgu otrzymali rozporządzenie, ażeby nie robić różnicy między przestępcami kryminalnymi a politycznymi.

**Zaburzenia i zamachy.** Agenci ochrany wykryli tajemny handel bronią, którą bracia Szenberg sprowadzali skrzyniami z zagranicy. Wykrycie to pociągnęło za sobą liczne aresztowania — do 50-ciu osób w Warszawie i w Białymstoku.

— Pożary z podpalenia zdarzają się coraz częściej. W gub. Grodzieńskiej, w pow. bialskim, w jednej wsi zgorzały w ten sposób zabudowania gospodarskie 7 włościan. Tłum zabił podpalacza i wrzucił w ogień. W innej wsi w gub. Kijowskiej 73 zagrody gospodarskie zostały zniszczone przez podpalenie. W ogniu zginęło 3 dzieci i 1 kobieta. Wielu uległo poparzenia.

— W Radomiu w sali klubowej, wystrzałem z rewolweru zabity został komisarz cyrkułowy. Zabójcy zbiegli. W mieście nastąpiły liczne aresztowania.

**Aresztowania i kary.** Aresztowano zarząd związku pracowników handlowych i 35 członków związku. Część z tych ostatnich uwolniono. Związek zamknięto.

— Wieś Wola-Sławinkowska, odległa o 3 wiorsty od Lublina, została otoczona przez silny oddział policyi, wojska i kozaków. Zabudowania wszystkich gospodarzy poddano rewizyi. W lesie, który wojsko otoczyło także, robiono również poszukiwania.

— Sprawę Wandy Dobrodzickiej rozkazano oddać do przeprowadzenia sądowi wiedeńskiemu zamiast krakowskiemu. Dobrodzicką przewieziono do Wiednia.

— Sąd wojenny skazał Chaskiela Rosenbluma na karę śmierci za zabicie strażnika ziemskiego w Białej Siedleckiej, lecz generał-gubernator karę zamienił na dożywotnie ciężkie roboty.

— 18-letni robotnik, Stanisław Zubała, skazany został na śmierć za zamach na łódzkiego policmajstra, Chrzanowskiego.

— Od dn. 11 do 17 listopada aresztowano 271 osób, zesłano i kazano wyjechać za granicę 103 osobom.

**Bandytyzm.** W Częstochowie zamordowano dwóch urzędników akcyzy, niosących wpływy kasowe ze sklepów monopolowych. Jeden z nich prosił na kolanach o darowanie mu życia, mordercy, w liczbie 3, nie dali się ubłagać.

— Pod Pabjanicami bandyci dokonali zuchwałego napadu na karetkę z fabryki Krusche Ender, wiozącą kilkanaście tysięcy rubli. Część pieniędzy zabrali, lecz wskutek zarządzonych natychmiast poszukiwań 6 ciu z napastników zostało aresztowanych a pieniądze znaleziono w mieszkaniu jednego z robotników fabryki Krusche Ender.

Pod drzwi mieszkania krawca przy ul. Dzikiej niewiadomy człowiek rzucił bombę, której wybuch spowodował zniszczenie wewnątrz domu i wybicie wielu szyb. Ten sam co i powyżej zatarg wśród członków zawodu krawieckiego stał się powodem rzucenia następnego dnia drugiej bomby na pl. Krasińskich do sklepu ubiorów męskich. Trzecią zaś rzucono tego samego dnia do magazynu obuwia przy ulicy Przebieg. Coraz tańszą widocznie staje się ta rozrywka.

**Strajki i lock'outy.** W Białymstoku dla braku obstalunków w kilku fabrykach skrócono pracę do 3 dni w tygodniu.

— W fabryce Leopolda Maybauma w Łodzi z powodu wydalenia 1 robotnika zastrajkowało 52.

—W fabryce Preisa, w Pabjanicach, zastrajkowało 13 robotników, których za to skazano drogą administracyjną na 3 miesiące więzienia.

— Skończył się strajk 20-tygodniowy żydowskich stolarzy meblowych w Lublinie. Robotnicy uzyskali 9-godzinny dzień roboczy, 25% podwyżki i częściową zapłatę za czas strajku.

— W warsztatach domów zarobkowych 150 robotników i 50 robotnic zastrajkowało z powodu wymówienia roboty oddziałowi krawieckiemu. Domagali się oni zagwarantowania im pracy na cały czas trwania przedsiębiorstwa dostawy do wojska (5 lat) i podwyższenia płacy.

— W kopalni „Paryż“ w Zagłębiu wybuchł znowu strajk robotników.

**Sprawy szkolne i oświatowe.** Senat zatwierdził [illegible] wyznania ewangelicko-babtystycznego, uczęszczających do szkół ludowych od zachowywania obrządków kościoła prawosławnego.

— Po wykładach Aleksandra Świętochowskiego w sekcyi społecznej Tow. K. pol. będą miały miejsce odczyty na następujące tematy: 6) Główne formy państwa konstytucyjnego, 7) Organizacye i atrybucye gmin miejskich i wiejskich w głównych krajach świata, 8) Wewnętrzny ustrój Niemiec, 9) Prus, 10) Anglii, 11) Szkocyi i Irlandyi, 12) Francyi, 13) Austryi, 14) Translitawii, 15) Włoch, 16) Hiszpanii i Portugalii, 17) Szwecyi i Norwegii, 18) Danii, 19) Szwajcaryi, 20) Grecyi, 21) Państw bałkańskich, 22) Turcyi, 23) Japonii, 24) Finlandyi, 25) Kolonie angielskie, 26) Demokracya Nowej Zelandyi, 27) Państwo chłopskie Kanada, 28) Galicya, 29) Księstwo Poznańskie, 30) Pierwotny ustrój społeczeństwa polskiego, 31) Utworzenie się państwa polskiego, 32) Społeczeństwo polskie a państwo, 33) Samorząd i reprezentacya stanów w dawnej Polsce, 34) Konstytucya dawnej Polski, 35) Stan szlachecki w dawnej Polsce, 36) Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, 37) Włościanie w dawnej Polsce, 38) Duchowieństwo w dawnej Polsce, 39) Żydzi w dawnej Polsce, 40) Szlachecka rzeczpospolita w dawnej Polsce, 41) Demokracya polska w XIX w., 42) Rozwój demokracyi, 43) Prawa człowieka i obywatela, 44) Prawa mniejszości. Kolej tych odczytów może uledz zmianie. Odbywać się będą w sali Towarzystwa Kultury Polskiej (Krucza 9). Bilet wejścia kop. 10.

**Zdrowie publiczne.** W gub. Symbirskiej od chwili wybuchu epidemii, zachorowało na cholerę 500 osób, zmarło 245, w gub. Połtawskiej ogółem zachorowało 32, zmarło 26, w gub. Czernihowskiej zachorowało 106 osób, zmarło 52, w Niżnonowogrodzkiej 500 zachorowało a 296 zmarło, w gub. Nowogrodzkiej zachorowało 502, zmarło 218.

— Według sprawozdania d ra Bartoszewicza w Łodzi w ciągu ubiegłego września umarło 731 dzieci, z tej liczby 106 na ospę a 212 na nieżyt kiszek.

— Instytut hygieny dziecięcej przy ul. Litewskiej 16 podaje nam następujące szczegóły ze swej działalności: Porady ambulatoryjne po 15 kop. we wrześniu 567, w październiku 703; dentystyka po 5 kop. we wrześniu 183, w październiku 204; gimnastyka po 1 kop.; we wrześniu 249, w październiku 204; szczepienie ospy po 5 kop. we wrześniu 72, w październiku 1,312; kąpiele po 3 kop. we wrześniu 3,663, w październiku 6,339; strzyżenie włosów we wrześniu 263, w październiku 260; mleka wyjałowionego buteleczek po 1 kop we wrześniu 7,782, w październiku 9,533.

**Wiadomości naukowe.** W celu rozwijania i popierania badań we wszystkich gałęziach wiedzy oraz wydawania dzieł naukowych w języku polskim powstało świeżo założone Tow. warszawskie naukowe. Działalność swą będzie ono rozwijać w kierunku językoznawstwa i literatury, nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii, nauk matematycznych i przyrodniczych.

**Literatura i sztuka.** W Petersburgu (Fontanka 83) powstało i zaczęło być czynnem „Polskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych", które obejmuje cztery sekcye: literacką, muzyczną, sztuk plastycznych i dramatyczną, wszystkie, ukonstytuowane autonomicznie.

**Prasa.** *Przegląd por.* skazany został na 50 rb. kary za przedruk z *Unser Leben* notatki o instytucie weterynaryjnym.

— Wyszedł miesięcznik *Kultura* pod redakcyą p. Zenona Pietkiewicza.

**Wiadomości ekonomiczne.** Cukrownicy postanowili wywieźć za granicę 2 miliony cukru swobodnego.

— Rada ministrów zezwoliła na zaciągnięcie pożyczek po 500,000 rb. dla gubernii kijowskiej i podolskiej oraz 400,000 rb. dla gub. wołyńskiej; na akcyę zapomogową dla włościan, którzy ucierpieli wskutek nieurodzaju i braku ziemi.

— Wszyscy właściciele przędzalń wełny w powiecie białostockim po porozumieniu z robotnikami, uchwalili, że od dn. 14 b. m. fabryki czynne będą tylko przez trzy dni w tygodniu.

— Komunikat ministra finansów ogłasza, że w drugiej połowie r. b. wobec zupełnego umorzenia wypuszczonych w r. 1906 obligów krótkoterminowych skarbu państwa w sumie 114,450,000 marek (=52,978,905 rubli), znowu zrealizowano tych obligów na taką samą sumę. Warunki, na których bank państwa nabywa te obligi, obowiązywać będą do 31 grudnia s. r. 1908.



### Odpowiedzi Administracyi.

P. *Adamowi Krześniakowi w Rostowie n/D.* Żądane książki i nuty wyślemy za zaliczeniem pocztowem. Dziennik *Przegląd poranny* pójdzie również obciążony zaliczeniem.





Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.